Ner 20. Kraków, Czwartek 24 Stycznia 1889. Rocznik XLII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit,) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Moses (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, A. Herndl, M. Stern, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.): **w Frankfurcie n. M.** G. K. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 23 stycznia.

Ministerstwo handlu przedłoży na najbliższej sesyi Izby deputowanych cztery projekta ustaw: pierwszy o poborze opłaty statystycznej od wszelkich towarów importowanych, przewożonych lub exportowanych; dwa następne o umowach zawartych z kolejami węgiersko-galicyjską i węgiersko-wschodnią, wreszcie czwarty o zniesieniu wolnego portu w Tryeście.

W węgierskiej Izbie deputowanych przemawiał onegdaj podczas dyskusyi nad ustawą wojskową Maurycy Jokaj. Oświadczył się on za przyjęciem ustawy, bo tego wymaga interes Węgier. Przyjąwszy wiarę katolicką z zachodniego Kościoła, weszli Węgrzy w stosunki z zachodem, a przedewszystkiem z Niemcami, którym zawdzięczają swoją cywilizacyę. Obowiązkiem też Węgrów jest wytrwać w przymierzu z Niemcami. Stosunek Węgier do Austryi wymaga powiększenia obronności kraju. Utworzenie samodzielnej armii węgierskiej, uważa mowca w obecnych stosunkach za ubezwładnienie Węgier. Galicya musi być broniona połączonemi siłami. Co do kwestyi językowej, oświadcza Jokaj, iż każdy Węgier powinien umieć po niemiecku, ale egzamin oficerski powinien składać po węgiersku. Po Jokaju zapisanych jeszcze jest wielu mowców do dyskusyi ogólnej, a przeto szczegółowa dyskusya nie rozpocznie się zapewne przed upływem tego tygodnia.

W radzie związkowej niemieckiej zajmowała się osobna komisya sprawą wschodnio-afrykańską. Na porządek dzienny Rady pełnej ma przyjść sprawa ta we czwartek, z czego wynika, że dopiero w przyszły tydzień projekt rządowy będzie mógł być przedłożonym parlamentowi. W parlamencie będzie ks. Bismark bronił polityki kolonialnej, pozostawiając obronę środków, jakich użyć wypada, Wissmannowi. Mówią też, że projekt oddanym będzie komisyi, dlatego tylko, aby dać sposobność rządowi do poczynienia uwag poufnych.

Na uroczystość orderową, na którą zaprasza się zwykle wszystkie udekorowane osoby, nawet z miejsc odleglejszych, nie zaproszono tym razem znanego nadburmistrza miasta Berlina, Forckenbecka, któremu cesarz Fryderyk III udzielił order orła czerwonego II klasy. Była to jedna z tych rażących małostek, które dziś w Berlinie są na porządku dziennym.

Większe jeszcze oburzenie, niż ogłoszenie aktów w sprawie Geffckena, sprawia w szerokich kołach niemieckich podawanie przez *Koeln. Ztg* szczegółów z nieogłoszonej, ale Radzie związkowej do wiadomości podanej, prywatnej korespondencyi Roggenbacha z Geffckenem. *Voss. Ztg* potępia ukazujący się w tem brak poszanowania dla cudzej prywatnej własności. Listy te, chociaż w ciągu uskutecznionej rewizyi w czasie śledztwa wstępnego zabrane zostały, nie nadały się na podstawę do uzasadnienia skargi i dlatego wraz z nią ogłoszonemi być nie mogły. Były więc nieprawnie zabrane, a dziś wyzyskać się starają zawartą w nich treść w celach politycznych i to treść skażoną, bo ogłaszając z nich wyrwane tylko ustępy, bez dodania reszty, przedstawia się tendencyjnie mylny obraz całości.

Niezadowolenie z niedyskrecyi *Koeln. Ztg* sięga nawet w sfery kartelowe. *National Ztg*, główny organ trzymających dotąd z kanclerzem narodowo-liberałów, powiada, że w udzieleniu tej korespondencyi Radzie związkowej możnaby się jeszcze dopatrzeć jakiejś rozsądnej przyczyny politycznej, ale uznać jej żadną miarą nie można w publicznem ogłaszaniu rzeczy, którym się przez to nadaje z własną szkodą większą wagę, niż w rzeczy samej mają. Uważa to więc *Nat. Ztg* za błąd źle obliczonej polityki.

W kołach parlamentarnych zaś zaczyna się już wytwarzać grono opozycyjne, które pod hasłem staranniejszego ochraniania godności sfer najwyższych działać zamierza.

Na podany wczoraj w głównej treści artykuł *Kreuz Ztg* nie umie *Nordd. Allg. Ztg* odpowiedzieć rzeczowo i chwyta się zwyczajnego swego sposobu zaliczenia zawartej w nim tendencyi do rzędu opozycyi, szkodzącej, jej zdaniem, państwu, a przez to niepatryotycznej. „Artykuł ten osądzonym już został — mówi *Nordd. Allg. Ztg* — przez to samo, że wywołał zadowolenie w prasie wolnomyślnej. Zaprzyjaźnił się Herod z Piłatem.“

Mniemanie *Nordd. Allg. Ztg*, że w obozie wolnomyślnym przyjęto oświadczenia *Kreuz Ztg* z wielkiem zadowoleniem, nie jest zupełnie dokładne. Są tam może zadowoleni z opozycyi jej przeciw kanclerzowi, ale nie z zasad, jakie ogłasza.

W sprawie podwyższenia listy cywilnej porozumiewa się rząd poufnie z wpływowemi osobistościami różnych stronnictw. *Freisinnige Ztg* powiada, iż tyle przynajmniej jest pewnem, że jej uchwalenie nie będzie jednomyślnem.

Między prawdopodobnymi następcami ministra Friedberga wymieniają też Maksymiliana Puttkammera, podsekretarza stanu w Strassburgu.

Charakterystycznem znamieniem obaw o jutro, jakie ogarnęły koła republikańskie francuskie, jest wyraźna trwoga, jaką w Paryżu wzniecila telegrafowana nam wczoraj wiadomość o nagłem zniknięciu Wiktora Napoleona z Brukseli. Dzienniki francuskie nie wierzą, żeby się miał udać do Włoch i starają go się odnaleźć w jakiem innem miejscu nadgranicznem. *Siècle* domyśla się, że znajduje on się w zamku między Mouscron a Tourcoing i oczekuje tam zajść, jakie wydarzyć się mogą we Francyi wskutek wyboru jenerała Boulangera. Część szerzenia podobnych obaw zaznaczyć trzeba na karb agitacyj wyborczych. — W tym samym celu ogłaszają teraz pisma republikańskie rozmaite szczegóły, które udowodnić mają, że w sporach między robotnikami a przedsiębiorcami, Boulanger był zawsze przeciwnikiem pierwszych, a popierał ostatnich.

W sprawie reformy sądownictwa.

O wniosku posła hr. Jana Stadnickiego w przedmiocie ulepszenia stanu sądownictwa w naszym kraju, złożyła komisya prawnicza (referent poseł Zoll) Sejmowi sprawozdanie, z którego wyjmujemy następujące ważniejsze ustępy:

Powołując się na liczne swoje dawniejsze sprawozdania, a mianowicie także na sprawozdanie o wniosku posła Madejskiego z r. 1883 względem postępowania sądowego w sprawach spornych i niespornych, komisya zauważa na wstępie, iż ulepszenie wymiaru sprawiedliwości wymaga przedewszystkiem reformy dzisiejszego powolnego i z wielkim dla sędziów obciążeniem połączonego postępowania sądowego. Obok tego jednak koniecznym warunkiem wszelkiej reformy jest uposażenie naszego kraju w taką ilość sił sędziowskich, jaka do należytego funkcyonowania sądownictwa jest potrzebną i jaką inne kraje koronne oddawna posiadają.

Zdanie to wypowiedziała komisya kilkakrotnie, ostatni raz w sprawozdaniu o wniosku posła Madejskiego z roku 1887, co też gorąco poparła zwołana przez Wydział krajowy w zeszłym roku ankieta.

Że sądownictwo w kraju naszym upada, że ono potrzebuje celem podniesienia się szybkich środków zaradczych, to żadnemu prawnikowi zawodowemu nie jest tajne i to podobno najlepiej czują sami sędziowie, obarczeni pod wpływem ciągle wzmagającej się liczby spraw także coraz większą pracą i oglądają się naprózno za tem, aby zpośród młodszej generacyi prawników zdolniejsi zawodowi sądowemu się poświęcali. Z prawdziwą radością powitał też kraj nasz energiczne poruszenie tej dla niego tak piekącej sprawy przez delegacyą polską w Wiedniu. Posłowie nasi wypowiedzieli tam nagą prawdę i nie ubliżając bynajmniej stanowi sędziowskiemu, który robi, co w danych warunkach może, wskazali na źródło złego i domagali się jak najrychlejszego zaradzenia temuż przez znaczne pomnożenie sił sądowych i zarządzenia takie, któreby sądom trwale zapewniły najlepsze siły prawnicze.

Okoliczność, iż wniosek p. Stadnickiego podpisało kilkudziesięciu posłów, nienależących do stanu prawniczego, najlepszym jest dowodem, jak głęboko i powszechnie w kraju odczutem jest to przekonanie, że sądownictwo nasze nie odpowiada należycie wysokiemu zadaniu, jakie ma do spełnienia, że ono wzmocnione być powinno nowemi siłami i że zarządzenia ku temu skierowane nastąpić powinny jak najrychlej. To też żądanie zawarte w powyższym wniosku nie może być za nic innego poczytane, jak za wyraz głęboko we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa odczutej potrzeby.

Dzisiejsza organizacya sądowa, przeprowadzona w roku 1855, uwzględniała ówczesne potrzeby naszego kraju, a była mimo to w porównaniu z organizacyą sądową innych prowincyj już wówczas dla nas niekorzystną. Od tego czasu zwiększyła się liczba spraw należących do kompetencyi sądowej nadzwyczajnie, pomnożenie zaś sądów było zupełnie niewystarczające.

Obarczenie zbyteczne pracą biurową naszych sędziów staje się także przyczyną, iż ani nie mają czasu postępować z nauką, że więc wykształcenie ich prawnicze chromieje, a ujemna strona tego uczuwać się daje najbardziej wówczas, kiedy wychodzą nowe ustawy, odpowiadające postępowi nauki i duchowi czasu, wśród którego zostały ułożone. Zrozumienie bowiem i zastosowywanie takich ustaw wymaga koniecznie należytego przygotowania teoretycznego, do którego sędzia nasz nie ma czasu.

W dawniejszych czasach młody prawnik pracował pod okiem starszego sędziego, który do pewnego stopnia był jego nauczycielem i który go kształcił na samodzielnego sędziego. Dzisiaj młodzi auskultanci otrzymują bardzo często funkcye samodzielnych sędziów, a co gorsza wysyłani bywają zbyt wcześnie do sądów powiatowych, gdzie bez należytego przygotowania, wśród nawału pracy przystępują odrazu do załatwienia najtrudniejszych i najzawilszych spraw.

Pomimo tak olbrzymiej pracy wynagrodzenie naszych młodych urzędników sądowych jest zupełnie niewystarczające. Kilkoletnia bezpłatna praktyka, a następnie roczna zapomoga w wysokości zaledwie kilkuset guldenów zmusza wszystkich zdolniejszych prawników do szukania sobie karyery i utrzymania w innych zawodach prawniczych.

W jak ponurych barwach przedstawia się przyszłość naszego sądownictwa w takim stanie rzeczy, nad tem szerzej rozwodzić się nie potrzeba. Dosyć wspomnieć, iż już dzisiaj sfery decydujące w niemałym zwyczajnie znajdują się kłopocie, gdy przychodzi obsadzać wyższe posady sędziowskie, na które potrzeba ludzi z wybitnemi zdolnościami. Gdyby nareszcie przyszła do skutku reforma postępowania sądowego, to obawiaćbyśmy się musieli, czy postępując na dotychczasowej drodze, znajdziemy w naszych sądach odpowiednie siły do przeprowadzenia tej ważnej reformy.

Potrzeba zaradzenia złemu jest więc naglącą, nastąpić zaś może obecnie przedewszystkiem przez rychłe i znaczne pomnożenie sił sędziowskich. To jednak nie wystarcza. Postulatem dalszym bowiem jest, aby dla sądownictwa pozyskano siły jak najlepsze i postarano się o trwałe utrzymanie ich tamże. Znaczne pomnożenie posad sądowych umożliwi władzom sądowym pozyskanie napowrót znakomitych sił, które nie mając poprzednio widoków, ze sądu wystąpiły, tudzież pozyskanie dla sądownictwa urzędników Prokuratoryi skarbu, którzy obok praktyki adwokackiej i sądowej posiadają zarazem wyborną praktykę administracyjno-skarbową.

Gdy do tego wszystkiego, co powyżej powiedziano, zmierza wniosek p. Stadnickiego, komisya prawnicza może go tylko od siebie jak najgoręcej Sejmowi do przyjęcia polecić i wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm wzywa Rząd, ażeby jak najrychlej poczynił odpowiednie kroki celem ulepszenia sądownictwa w Galicyi, a to:

1) przez znaczne pomnożenie liczby urzędników w sądach tak kolegialnych, jakoteż powiatowych;

2) przez stosowne zarządzenia, któreby dały rękojmię trwałego pozyskania dla sądownictwa najzdolniejszych sił prawniczych;

3) przez szybsze, niż dotąd, mnożenie sądów, zwłaszcza sądów powiatowych.

Sejm krajowy.

W uzupełnieniu wczorajszego telegramu winniśmy donieść, iż po załatwieniu spraw dotyczących reorganizacyi szkół żeńskich w Rzeszowie i Kołomyi, przystąpiono do sprawozdania komisyi drogowej o petycyi Spółki i koncesyonaryuszów dla budowy projektowanej kolei z Rzeszowa do Tarnowa w sprawie przyznania jej tych samych ułatwień, jakie przyznane zostały pierwotnie linii z Dębicy do Jasła. (Sprawozdawca p. Gross).

Izba uchwala prośbę Spółki przekazać Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia i dalszego urzędowania w myśl deklaracyi danej poprzód koncesyonaryuszom kolei z Dębicy do Jasła dnia 24 stycznia 1888 r.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie komisyi drogowej o petycyach Wydziału powiat. w Nadwórnej w sprawie odbudowania zniszczonego mostu na Prucie między Delatynem a Zarzeczem.

Uchwalono bez dyskusyi następujące wnioski:

I. Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem uwalnia Wydział pow. w Nadwornie, względnie gminę Zarzecze, od spłaty nieuiszczonej reszty pożyczki, udzielonej z funduszu krajowego na budowę mostu na Prucie między Delatynem a Zarzeczem w kwocie 800 złr.

II. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu:

a) aby stronom powołanym ustawą drogową do odbudowania mostu na Prucie między Delatynem a Zarzeczem udzielił odpowiedniej technicznej pomocy — i

b) aby zbadał stosunki funduszowe obowiązanych gmin i powiatu Nadworniańskiego i w razie uznanej potrzeby subwencyonował budowę tego mostu w myśl okólnika z dnia 22 grudnia 1882 roku, L. 51,432.

Z porządku dziennego przystąpiono do sprawozdania komisyi prawniczej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie udzielenia opinii rządowi względem przeniesienia miejscowości Brzeźnica, Nowedwory i Marcyporęba z okręgu sądu powiatowego w Kalwaryi do okręgu sądu powiatowego miejsko-delegowanego w Wadowicach. (Sprawozdawca p. Lenartowicz). Uchwalono wyrazić rządowi opinię, iż Sejm przeciw tej zmianie terytoryalnej nie ma nic do nadmienienia.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi prawniczej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie petycyj gmin Podkamień i Niemiacze w sprawie przeniesienia tych miejscowości z okręgu sądu powiatowego w Załościach do okręgu sądu powiatowego w Brodach. (Sprawozdawca p. Lenartowicz). Uchwalono w myśl wniosku komisyi przejść nad temi petycyami do porządku dziennego.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi budżetowej o petycyi zarządu miasta Stanisławowa w sprawie odpisania zaległej prestacyi na płace nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w kwocie 48.341 złr. 50 ct. (Sprawozdawca p. Madeyski). Uchwalono bez dyskusyi polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby ze sumy 48.341 złr. 59 c., należnej krajowemu funduszowi szkolnemu od gminy miasta Stanisławowa tytułem zaległych prestacyj na płace nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych, odpisał kwotę 24.341 złr. 59 ct., zaś wypłatę reszty w kwocie 24.000 złr. na 24 równych rat rocznych rozłożył.

Następnie uchwalono bez dyskusyi Janowi Rogoszewskiemu, b. nauczycielowi ludowemu tymczasowemu, przyznać stały dar z łaski w rocznej kwocie 90 złr. — oraz Julii Jankowskiej, wdowie po nauczycielu, przyznać dożywotnie zaopatrzenie o rocznych 100 złr.

Dalej uchwaliła Izba cały szereg petycyj nauczycieli ludowych o zapomogę lub zaliczkę odstąpić Radzie szkolnej krajowej do załatwienia.

W załatwieniu sprawozdania komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków funduszów indemnizacyjnych za rok 1887, uchwala Izba bez dyskusyi wniosek komisyi według referatu p. Chrzanowskiego:

Sejm wstrzymuje się od stanowczego załatwienia przedłożonego mu zamknięcia rachunków, a przyjmuje je do wiadomości z zastrzeżeniami uchwalonemi na poprzednich sesyach sejmowych.

Z kolei referował p. Goldman imieniem komisyi budżetowej o petycyi wydz. pow. w Grybowie w sprawie poczynienia ulg, w spłacie reszty pożyczki z r. 1873.

Po przemówieniu p. Żuka-Skarszewskiego i postawieniu przez niego poprawki, na którą sprawozdawca imieniem komisyi się zgodził — uchwalono zezwolić na rozłożenie spłaty kwoty 12.000 złr. wypożyczonego kapitału na lat 10.

Z porządku dziennego uchwala Izba na wniosek Wydziału kraj. (sprawozd. p. Romer), udzielić koncesyi na pobór opłat mytniczych na lat 5 obszarowi dwors. z gm. w Zabłotcach od mostu na rzece Raba; gm. wspól. z obsz. dwors. w Trapczy od mostu na rzece Sanoczku — oraz Radzie pow. w Sanoku od mostu na rzece Wisłoku.

Petycyę gmin. pow. przemyślańskiego o odmówienie udzielenia koncesyi gm. Przemyślany na

O sznur dukatów.

Obrazek z życia bośniackiego ludu.

(Ciąg dalszy).

V.

Słońce miało się ku zachodowi, ostatnie jego promienie dalekich gór szczyty oblewały rozkosznym rumieńcem, jakby pragnieniem wzlotu w przeczyste niebios przestrzenie. Sawa, płynąc szerokim korytem, toczyła swe mętne fale spokojnie, a chłonąc pozłotę od ostatnich pocałunków zapadającej gwiazdy dnia, szumem swym zdawała się opowiadać tajemnice swej ciemnej głębi. W przystani już była cisza, robotnicy odchodzili do domów, zabrawszy swoje zapłaty; jeden Uzeir został, nie wiedząc za czem pójść i dokąd, a czarna rozpacz jak hydra szponami wciskała się coraz głębiej w jego serce. Usiadł nad brzegiem skalistym, a zapatrzony w szeroko płynące wody, tonął w goryczy. W każdej spienionej fali widział wysmukłą kibić swojej Umihany, zdobną w złocisty sznur dukatów, ale Umihany uciekającej od niego w niedoścignioną dal, a obrazy te pod wpływem tajemniczego szumu wód przyprawiały go o stan, w którym gotów był runąć w otchłanie.

Wtem nagle chwyta go ktoś za ramię, pytając szydersko:

— Gdzież sznur dukatów?

Uzeir zerwał się jak wściekły i chwycił w ramiona Ibrę, by razem z nim stoczyć się i gryźć piasek na dnie Sawy.

— Głupcze! — zawołał, mocując się, towarzysz — i sznur będzie i Umihana gołąbka, dziś jeszcze, ale pójdź ze mną!

Na te słowa Uzeir opuścił dłonie, wszak gotów był na wszystko, w milczeniu słuchał objaśnień Ibry i zwolna pokierował za nim swe kroki.

Niedaleko za miastem na wschód stoi stare kamienne domostwo. Parkany wysokie, tu i owdzie porozwalane, otaczają dziedzińce jego obszerne, mieszczące skład drzewa opałowego, małe stajenki, opłoty na nierogaciznę i owce. Brama szeroko zawsze stoi otworem, bo dniem i nocą podróżni tam zajeżdżają. Dół hanu zajmowała wielka stajnia na konie i izba obszerna, tam też mieszkał handżija ze swą żoną. W rogu izby na podmurowaniu płonął ogień na ognisku, z zawieszonego nad niem kotła buhał dym gotującej się strawy. Wzdłuż jednej ściany ciągnął się mindar (niski długi tapczan) nakryty miękkim dywanem, przy innych ścianach stały naczynia rozmaitej wielkości z wodą, półki pełne imbryków, mis i czarek. Do tej izby przychodzili wszyscy przejezdni, by się ogrzać w zimie lub ochłodzić w lecie, siadali na długim mindarze, pili kawę, palili tytoń, lub jedli pieczonego jarca (jagnię) lub tukca (indyka). Gdy znaczniejszy gość nadjechał, to prowadzono go do izby górnej, czysto obielonej. I ona była pusta; tylko mindar ją naokoło otaczał; tam też nocował gość, bo innych wygód nie trzeba bośniackim podróżnikom; dywanik wystarcza im za całe posłanie.

Han ten był jednym z najbardziej odwiedzanych, każda bowiem karawana — wioząca śliwy lub zboże z głębi Bośni — tu się zatrzymywała na ostatni nocleg przed Brčką. Od kilku dziesiątków lat był on w rękach jednej rodziny, a teraz właścicielami jego było dwoje staruchów bezdzietnych, lecz mimo starości ruchliwych. Wszyscy w okolicy dobrze wiedzieli, że handżija nietylko han dziedziczył po ojcu, ale i sporo gotowizny, którą skrzętną pracą przez długie lata znacznie pomnożył. Wiedział o tem Ibro, jakoteż wypatrzył, że w hanie prócz obojga staruchów i małej dziewczyny służącej nikt inny nie mieszkał. Gdy pierwszy raz kusił Uzeira, by mu towarzyszył, miał już plan gotowy, sam jednak dokonać go nie mógł; trudno było komu innemu się zwierzać, czekał stosownej chwili i doczekał się teraz, pewny zwycięztwa tak dalece, że przygotował konie, dowiedziawszy się o powrocie druha. Tak więc wyjechali nocą do hanu. Ibro przez drogę opowiedział swój plan Uzeirowi: „łatwo dostać dukaty handżiji, zwłaszcza gdy stary na noc został w Brčce i tylko z babą do czynienia mieć będziemy. Przyjezdnych dziś nie będzie wiele, bo jesień jeszcze daleko i ruchu niema. Tylko ty mi się ostro trzymaj, przecieżeś junak a nie baba, pamiętaj, że to dukaty dla twojej dziewczyny, a do starej mów, bo ją znasz przecie.“

Wreszcie przybyli przed han. Ibro zajrzał w okienko dolnej: „dobra nasza“ — szepnął — „stara sama, w izbie niema nikogo! Chyba kto w górnej izbie nocuje, w takim razie pamiętaj, że Serbka nie może ani pisnąć; gdybym sam sobie rady dać nie mógł, ty mi pomożesz — rozumiesz?“ Uzeir milczał — nie mógł ni słowa wydobyć z dyszącej piersi — pot kroplisty wystąpił mu na czoło i tylko cisnął ramię Ibra. Zajrzawszy raz jeszcze przez okno, zakołatał Ibro do drzwi izby, które po chwili otworzyła służąca świecąc łuczywem, a ujrzawszy dwóch podróżnych Bośniaków, wpuściła ich. Ibro zostawił na chwilę druha, a wyszedł do stajni, aby się tam rozglądnąć. Zobaczywszy jednego tylko konia u żłobu, zapytał dziewczyny: „Czy niema dziś nikogo i czyj to koń?“

— Tylko jest jeden przejezdny hodża (turecki duchowny) nocuje na górze, a jego to koń!

Ibro wrócił do izby, gdzie już na ognisku przygasło, a stara hadzinica dmuchała w żar, od czasu do czasu rzucając spojrzenia na przybyłych, którzy usiedli na mindarze.

Chwilę trwało milczenie. Wreszcie przerwał Ibro:

— Dobry wieczór!

— Dobry wieczór! — odparła stara kobieta i dalej rozniecała ogień.

— No, czemu nic nie mówisz — szepnął Ibro do Uzeira, który siedział jakby zdrętwiały — wszak o twoje szczęście tu idzie, wyglądasz, jakbyś djabła zobaczył.

— Dopiero teraz ocknął się Uzeir i głośno zapytał:

— Kakoste Maro? (jak się macie). Zdaje mi się, że mnie nie poznajesz, ja Uzeir, poganiacz Hadżi Sulfy.

— Bóg ze mną! toż to Uzeir, — rzekła starucha — ale bo jakże tu kogo poznać w tym mroku. Kakosi synku? gdzie jedziesz o tej wczesnej porze? gdzie konie? czemu sam jedziesz?

— Konie zostały w Brčce, ja sam jadę i wiozę towary memu gazdzie, któremu dobrze się wiedzie na kupi i sprzedaży. A to mój krewniak — dodał wskazując na Ibra — wraca pod jesień do zagrody!

— A tak, pracowało się całe lato w mieście, zebrało nieco grosza i teraz wracać czas do swoich — wtrącił Ibro.

— A co dziś tak mało podróżnych, widzę niema nikogo?

— Czegóż chcesz — rzekła stara — późne lato, niedługo a dużo ruchu będzie, bo śliwy zrodziły pięknie, oj pięknie; teraz każdy w domu siedzi, czekając zbioru. Jakiś tylko hadżija przyjechał i chrapie na górze.

— No to nie będzie mógł chrapać, gdy my tu tak głośno mówimy? — z badawczem spojrzeniem zapytał Ibro.

— Co mówisz synku? Ty śpiewaj, graj, a on nie słyszy; izba górna nad stajnią, tu nad nami strych, oj żeby on taki zdrów był, jak spać nie może. Chcecie co jeść bracia?

— Nie trzeba nic, daj Maro tylko kawy! — rzekł Uzeir.

— I wódki — wtrącił Ibro.

— Ha! to nic nie trzeba, idź połóż się spać Stano, ja sama przystawię kawę.

Powiedziawszy to służącej, Mara zabrała się do robienia kawy, a gościom podała tymczasem wódki.

Uzeir ledwo umoczył usta w czarce pełnej trunku, ale naglony przez towarzysza, pił coraz więcej. Ibro mu wciąż dolewał, a sam pił czarkę za czarką. Wkrótce stara Serbka podała i kawę gotową, a sama usiadłszy na tapczanie zaczęła drzemać na dobre, od czasu do czasu mruknęła jakiemś niewyraźnem słowem, aż wreszcie usnęła.

— Teraz czas — szepnął Ibro — ja wezmę się do starej, a ty zatkaj usta tej małej, by nie krzyczała. Pamiętaj, że na tem nasze życie zależy! Pamiętaj na Umihanę!

Poczem wstał i zbliżył się do ogniska, jakby po żar do cygareta.

Drzemiąca staruszka poruszyła się, lecz spała dalej.

Nagle Ibro rzucił się ku niej, a uchwyciwszy jedną ręką za gardło, drugą porwał ręce nieszczęśliwej, a kolanami pierś jej przydusił.

Widząc to Uzeir, zatrząsł się z przerażenia, stał w miejscu, nogi pod nim drżały, nie mógł postąpić ani kroku.

Ibro z przekleństwem zawołał stłumionym głosem:

— Pilnuj dziewczyny! albo tobie ostatni dzień, przeklęty tchórzu!

Uzeir, sam nie wiedząc, co czyni, rzucił się w kąt, gdzie leżała skulona dziewczyna, zaczął ją dusić, dusił, aż głuchy jęk wydobył się zpod płachty, a po chwili już nic słychać nie było — morderca uczuł martwe ciało pod swemi rękoma.

Ibro tymczasem omdlałą staruchę pytał:

— Mów stara, gdzie pieniądze, inaczej oczy ci głównią wypalę!

Ona wskazała na mindar, raz jeszcze westchnęła i ucichła na zawsze.

— Pójdźże wylękła babo — rzekł Ibro — rozwalmy mindar, a potem na koń!

Łatwo im przyszłe podnieć na wpół spruchniałą deskę tapczanu. Łatwo nieco pogrześć w ziemi, a tam znaleźli garnuszek, owiązany szmatą. Odarłszy ją Ibro, ujrzał przy świetle ogniska złoto. Pociągnął Uzeira ku sobie, a oczom ich zamigotały żółciuchne dukaty.

— Są — szepnął Ibro — teraz na koń!

— A stara? — zapytał Uzeir.

— O! ta nie ruszy się już więcej... w konie! a cicho!

Po tem zdarzeniu Uzeir popłynął do Belgradu, gdzie cały miesiąc jeszcze pracował przy robocie promów i łodzi. Przyjaciela stracił z oczu i już go nigdy nie widział po owej krwawej nocy. — Ukrywał chciwie połowę wówczas zabranych dukatów, w samotności przyglądał się im, radość napełniała mu serce, zwolna zacierając wyrzuty sumienia. Obraz mordu staruszki i dziewczyny przypominał się nieraz nocami, ale zacierał się i niknął w miarę, jak zbliżał się czas ujrzenia ukochanej.

— Umihana! Ty moją będziesz za dni kilka — mówił sobie, płynąc po Sawie szerokiej, co niosła go znowu ku Brčce. Ztamtąd już luba niedaleko!

Marya J.

(*Dokończenie nastąpi*).

myto od mostu na rzece Gniła Lipa — odstąpiono Wydziałowi kraj.

Na tem dalsze posiedzenie przerwano.

P. A. Jędrzejowicz odczytał interpelacyę p. Skrzyńskiego do komisarza rządowego w sprawie taryf kolejowych dla nafty obowiązujących na kolejach państwowych.

Koniec posiedzenia o godzinie 2 min. 50 po południu. Następne posiedzenie odbywa się w dniu dzisiejszym.

KORESPONDENCYA „CZASU".

Lwów 22 stycznia.

(Ze spraw sejmowych).

Przed posiedzeniem sejmowem zebrała się dziś komisya budżetowa i załatwiła kilka petycyj. Uchwalono mianowicie dla 3 małoletnich dzieci p. Maryi Karpuszko, wdowy po inżynierze Wydziału kraj., wyznaczyć po 50 złr. rocznie dla każdego aż do pełnoletności; Paulinie Pawulskiej wdowie po archiwiście Wydziału kraj., jednorazowo 150 złr.; gr. kat. komitetowi paraf. w Nadwórnie na dokończenie odnowienia starożytnych obrazów 200 złr.; Towarzystwu rybackiemu w Krakowie 500 złr.

Nadto uchwaliła komisya, aby w następstwie wejścia w życie ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego nie nakładać 1-centowego dodatku na r. b., jak to Wydział krajowy proponował, ale upoważnić Wydział do zaciągnięcia na ten cel pożyczki w jednej z instytucyj finansowych w sumie 94.059 złr.

Komisya szkolna załatwiła przychylnie petycyę nauczycieli 4-klasowej szkoły ludowej męskiej w Rzeszowie i wnosi, aby kierownikowi i nauczycielom tej szkoły przyznać od 1 stycznia 1889 r. w drodze wyjątkowej stałe podwyższenie płacy w kwocie po 50 złr. rocznie. Młodszym nauczycielom w powyższej szkole wymierzoną zostanie płaca w stosunku oznaczonym ustawą według płacy podwyższonej nauczycieli starszych. Sprawozdawcą tej petycyi jest p. Zoll.

Z powodu nieprzyjęcia przez ks. Sanguszkę godności członka Rady nadzorczej Banku krajowego, uchwalił Wydział krajowy na dzisiejszej sesyi zaproponować na członka Rady p. Dra Gustawa Romera.

Projekt do ustawy o wykupnie prawa propinacyi został wczoraj ostatecznie skodyfikowany. — Posłowie Dr Tadeusz Pilat i Dr Gustaw Romer wspólnie ze sprawozdawcą Drem Skałkowskim pracowali wczoraj do późnej nocy nad stylizacyą poszczególnych paragrafów. Wprowadzono również jednę zmianę co do składu przyszłej Dyrekcyi funduszu propinacyjnego. Mianowicie, Namiestnik będzie miał prawo powołać do tej Dyrekcyi trzech członków, a nie dwóch, jak pierwotnie proponowano; z tych jednego z zawodu sędziowskiego na propozycyę prezydenta lwowskiego wyższego sądu. Wybór padł dlatego na lwowski sąd, aby z uwagi, że Dyrekcya załatwiać ma sprawy kolegialnie, nie narażać funduszu propinacyjnego na wydatki połączone z podróżą takiego sędziego do Lwowa, gdyby np. któryś z członków krakowskiego sądu powołany został w skład Dyrekcyi.

Sprawozdanie propinacyjne oddane już zostało do druku, a jutro będzie rozdane w Sejmie. Na porządku dziennym postawione być może dopiero we czwartek wieczór, jeśli oczywiście będzie posiedzenie wieczorne, lub też w piątek rano.

Berlin 20 stycznia.

(J) Serya niespodzianek, jakiemi Berlin od roku prawie świat zajmuje, nie skończyła się jeszcze. Dawno spodziewany, kilkakrotnie odwołany przyjazd księcia kanclerza i wystąpienie jego w parlamencie noszą wprawdzie piętno czysto bismarkowskie, ale nie jestto już żelazna broń mocy i przemocy, która w nich się przebija, jestto raczej chorobliwa nerwowość. Najmniej szczęśliwym był wywód księcia kanclerza, porównywający stosunki parlamentarne niemieckie z angielskiemi.

Ale najmniej spodziewaną wiadomością, która słusznie nietylko w całych Niemczech, ale i w całej Europie dziwne bardzo zrobiła wrażenie, jest ogłoszenie aktu oskarżenia przeciwko profesorowi Geffckenowi. Oprócz prasy ściśle bismarkowskiej nikt aktu tego nie pochwalił. Ściśle zachowawcza *Kreuz Ztg* pisze: „Najwyższe stery sądowe państwa niemieckiego mają być obronione z stronniczości. Obrona ma miejsce przed rządzącym ludem. P. Geffcken odpowie, a rządzący lud przez organa swe, gazety, jako reprezentacyę opinii publicznej, zawyrokuje. Podstawa chrześciańskiego państwa „wyższość nie większość" jest podkopaną itd." Poseł Th. Barth w czasopiśmie *die Nation* objaśnia sprawę tę w artykule: „Zbrodnia opozycyi przeciwko księciu Bismarkowi." P. Barth objaśnia słusznie, że akt oskarżenia przez nadprokuratora państwa polega głównie na rzekomej nienawiści przeciwko księciu kanclerzowi.

„Po śmierci cesarza Fryderyka — oto słowa aktu oskarżenia — Geffcken myślał, że z publikacyą dziennika znalazł rękojmię zmniejszenia zasług księcia kanclerza około stworzenia nowego państwa niemieckiego i podkopania polityki jego." Dalej chodziło, o „zdyskredytowanie polityki księcia-kanclerza." Oto fundament, na ktorym chciano ufundować winę Geffckena. Podobna argumentacya istniała dotychczas tylko u księcia Bismarka i ślepych jego zwolenników. Opozycya przeciwko księciu Bismarkowi jest więc grzechem i winą polityczną. Mowy księcia i tysiączne ich w prasie kartelowej echa wyrobiły tę sztuczną teoryę, którą obecnie reprezentuje i nadprokurator państwa. Ścieśnienie życia politycznego narodu niemieckiego na formułę przysięgi ślepego poddania się woli księcia kanclerza, nosi bizantyńskie piętno. Jest to *testimonium paupertatis*, jakiego dotychczas żaden naród sobie nie wystawił. Jest to identyfikacya areny politycznej z oficyną lokajów i t. d. — Oprócz znanych z serwilizmu gazet: kolońskiej, magdeburgskiej, narodowej i podobnych, nikt nie zdobył się na słowo pochwały, lub nawet uniwinnienie tego gwałtownego procederu.

Nie podlega także wątpliwości, że ustąpienie ministra sprawiedliwości Dra von Friedberga jest w ścisłym związku z publikacyą aktu oskarżenia, na którą pan Friedberg pod żadnym warunkiem nie chciał pozwolić.

Rada szkolna krajowa zamianowała prowizorycznego nauczyciela, Antoniego Matzenauera, w Ilkowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ilkowicach; tymczasowego nauczyciela Juliana Niecia, w Czchowie, rzeczywistym nauczycielem w Zakliczynie nad Dunajcem; prowizorycznego nauczyciela, Stanisława Golonkę, w Gromniku, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Gromniku; Edwarda Hanytkiewicza, rzeczywistym nauczycielem II szkoły ludowej; Maryana Rudnickiego, stałym młodszym nauczycielem VIII szkoły ludowej, tudzież Barbarę Suską, stałą młodszą nauczycielką IX szkoły ludowej w Krakowie.

Rozmaitości polityczne.

Z Wiednia.

Polit. Corr. pisze:

Z poinformowanych kół zapewniają nas, iż ogłoszona w niektórych dziennikach, a przez *Riformę* świeżo potwierdzona wiadomość, według której cesarzowa rosyjska w towarzystwie ks. Thyry Cumberland spędzi jakiś czas w Neapolu, a później przyjmie tam wizytę ks. Cumberland, jest, o ile dotyczy księstwa Cumberland, zupełnie bezpodstawną. Ani księżna, ani książę nie poczynili w tej mierze żadnych dyspozycyj do podróży. W pomienionych kołach, stykających się z dworem rosyjskim, uważają także ewentualność podróży carowej do Neapolu w najbliższym czasie za nieprawdopodobną, a równocześnie doniesienia o ciężkiej afektacyi umysłu cesarzowej rosyjskiej uważają co najmniej za zbyt przesadzone.

Do tego samego pisma donoszą z Belgradu: Minister spraw zewnętrznych Mijatowicz i minister handlu Dr Władan Dżordzewicz, wystąpili z partyi postępowej, której członkami dotąd byli.

Ściślejszy komitet rewizyjny, który ma wypracować prowizoryczną ustawę dla wyborów na najbliższą zwyczajną skupczynę, odbył dziś pierwsze posiedzenie.

Szef sekcyjny w ministerstwie handlu Pera Todorowicz, został zamianowany komisarzem rządowym przy serbskim Banku narodowym, a były minister w gabinecie Gruicza Stefan Popowicz, szefem sekcyjnym w ministerstwie handlu.

Z Berlina.

Arcybiskup gnieźnieńsko poznański X. Dr Dinder bawi od kilku dni w Berlinie. Wczoraj po południu był na audyencyi u cesarza i otrzymał zaproszenie na śniadanie. Spodziewają się tu także przybycia X. Arcybiskupa kolońskiego.

W niedzielę obchodzić będzie cesarz 30 rocznicę swych urodzin. Jak donoszą do *Börsen Courier*, postanowili wszyscy książęta niemieccy na ten dzień zjechać do Berlina, by mu osobiście złożyć życzenia.

Według *Germanii*, miał cesarz na audyencyi, udzielonej rektorowi i dziekanom uniwersytetu berlińskiego, wyrażać się z oburzeniem o „niereligijnym duchu", panującym wśród studentów, który prowadzi do pojedynków itd.

Zastępca szefa admiralicyi, komenderujący admirał hr. Monts, który, jak donieśliśmy, zmarł w sobotę wskutek choroby piersiowej i zapalenia błony opłucnej, krótko po dokonaniu na nim operacyi przez prof. Bergmanna i Gerhardta — urodził się w r. 1832 w Berlinie. W 17 roku życia wstąpił w służbę marynarki. W r. 1854 brał udział pod kierunkiem księcia Adalberta w operacyach wojennych na morzu Śródziemnem. Jako kapitan porucznik odbył wojnę duńską, w r. 1862 został kapitanem korwety, a w r. 1872 poruczono mu kierownictwo nad oddziałem torpedowym. Roku 1878 dowodził hr. Monts statkiem wojennym „Wielki elektor", który zetknąwszy się z okrętem wojennym „cesarz Wilhelm" rozbił się i z większą częścią załogi zatonął. Hr. Monts opuścił tonący statek, jako ostatni. Dwa razy w tej sprawie stawiony był przed sąd wojenny, lecz wyszedł z tego cało. Po zamianowaniu ministra marynarki jenerała Caprivi komenderującym jenerałem 10 korpusu armii, przyjął on w połowie zeszłego roku urząd komenderującego admirała, na którem to stanowisku śmierć nie długo dozwoliła mu pozostać.

Z Paryża.

Boulanger ogłosił nowy manifest, porozlepiany po rogach ulic Paryża i w całym departamencie Sekwany, następnego brzmienia:

„Robotnicy departamentu Sekwany! Codziennie obrzuca mnie błotem czterdzieści dzienników, z których większa część utrzymywaną jest waszym kosztem przez bezsumienny rząd. Przedstawiają mnie w oczach waszych jako zmierzającego do dyktatury dlatego, że w miejsce parlamentarnych rządów, będących rządem egoistycznej i zepsutej klasy, chcę postawić demokratyczną republikę. Czyż dlatego pragnie się dyktatury, jeżeli się żąda, aby kraj pytanym był wprost o zdanie co do wielkich spraw politycznych i społecznych.

„Robotnicy departamentu Sekwany! Towarzysze wasi maszyniści z Lille, tkacze z Roubaix, górnicy z Valenciennes, rybacy z Dunkerki, robotnicy z Rochefortu i Amiens przyłączyli się do mnie w zwartych szeregach, ponieważ pomimo wszystkich oszczerstw poznali we mnie wyszłego z ludu demokratę, uznali we mnie swego, którego całe życie poświęcone było służbie ojczyzny. Wasz zdrowy rozum i poczucie uczciwości w was mieszkające pomszczą mnie za wszelkie zniewagi ze strony parlamentaryuszów, którzy pragną was zatrzymać w swem jarzmie.

„Robotnicy departamentu Sekwany! Głosując na mnie, głosować będziecie za demokratyczną republiką i dacie do zrozumienia wyzyskiwaczom waszym, że nie myślicie dawać im więcej dzieci waszych na bezowocne i niebezpieczne zdobycze, ani podatków waszych składać na wyposażenie ich synekur. — Niech żyje Francya! Niech żyje rzeczpospolita!

Jenerał *Boulanger*."

Ze swej strony tak zwana *Fédération de 1889*, na której czele stoją posłowie Anatole de la Forge i Camille Dreyfus, senator Diele, kilku radców gminnych Paryża i dziennikarzy, wystosował gorącą odezwę do wyborców paryskich, aby zwartemi szeregami głosowali przeciw Boulangerowi.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 23 stycznia.

— **Z procesu kukizowskiego** sprawozdanie podajemy dziś, tak samo jak wczoraj, w osobnym dodatku, dołączonym do dziennika. Takie dodatki osobne, codzień dołączane do *Czasu*, obejmujące wyłącznie sprawozdanie z procesu, będziemy wydawać codziennie aż do ukończenia rozprawy. W ten sposób nie uszczuplamy materyału w głównym Nrze *Czasu*, a w dodatku osobnym możemy poświęcić tyle miejsca procesowi, ile wymaga dokładne i wyczerpujące sprawozdanie. Proces potrwa zapewne jeszcze dni 10. Dotąd przesłuchano 20 świadków, pozostaje więc jeszcze około 40 do przesłuchania.

— **Rada miasta** na poufnem posiedzeniu w dniu wczorajszym uchwaliła księciu biskupowi krakowskiemu Dunajewskiemu złożyć życzenia z powodu wysokiego odznaczenia, jakie go z łaski Najj. Pana spotkało — przez deputacyę — w skład której wejdą prezydent Dr Szlachtowski i przewodniczący wszystkich sekcyj.

Przyjęcie deputacyj przez księcia Biskupa nastąpi we czwartek o godz. 12 w południe.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro we czwartek d. 24 b. m. o godz. 5 wieczorem. Po posiedzeniu jawnem odbędzie się poufne w sprawach osobistych.

— **Loterya fantowa** na dochód Towarzystwa Dobroczynności odbędzie się w niedzielę d. 27go b. m. w wielkiej sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, użyczonej z gotowością na ten cel przez Dyrekcyę. W liczbie fantów znajdują się piękne i doborowe okazy. Podczas loteryi fantowej od godziny 3—6 przygrywać będzie orkiestra wojskowa pod kierunkiem znanego i lubianego kapelmistrza p. Hocka. Szlachetny cel, jakim jest utrzymywanie ubogich starców, kalek i sierot w zakładzie Towarzystwa Dobroczynności, niewątpliwie zwabi w niedzielę na loteryę fantową liczną publiczność, która w ten sposób do rzuci chętnie swój grosz na przysporzenie funduszów dla Towarzystwa Dobroczynności.

— **Tercyarze św. Franciszka**, posługujący ubogim, będą kwestować we czwartek d. 24go w ul. Siennej, Stolarskiej i na Dominikańskim placu od godziny 9—1.

— **Usunięcie nagrobków.** Z powodu postanowionego przekopania kwatery H. na tutejszym cmentarzu, usunięte zostaną z kilkudziesięciu grobów, pod które grunt nie został zakupionym, umieszczone na nich pomniki, płyty lub krzyże w dniach czternastu, jeżeli krewni lub inne osoby interesowane nie zgłoszą się do Magistratu, albo celem zakupna zajętego gruntu, lub też celem przeniesienia wymienionych pomników na inne miejsce. Spis zmarłych osób, na których grobach, jak to z ksiąg sprawdzono, pomienione pomniki się znajdują, jest następujący: Heriles Wenzel, Zulińska Antonina, Zaczyński Stefan, Sewerska Helena, Kobalik Józef, Bicz Marcin, Guzik Józefa, Domański Stanisław, Kucielski Antoni, Bartkowski Ludwik, Bichof Anna, Zbyszewska Julia, X. Patyński Franciszek, Plintowa Teresa, Friedlein Zygmunt, Weisely Feliks, Timscher Karol, Hybiński Michał, Buiski Melchior, Estreicher Alojzy, Górski Wincenty, Sopińska Antonina, Skibiński Teofil, Karwocki Jan, Szurowska Balbina, Ignaszewski Franciszek, Eyselberg Alojza, Górska Marya, Warckowski Jan, Bakowski Walery, Langer Wiktor, Geringer Alojzy, Moszewski Kazimierz, Longa Salomea, Dutkiewicz Apolonia, Bartosiński Wawrzyniec, Adamski Antoni, Kleczko Aniela, Metz Helena, Staszczak Wawrzyniec, Lewandowski Franciszek, Piątkowicz N., Paprocka Scholastyka, Kornecka Alojza, Kmitkiewicz Tomasz, Zadrazil Julian, Lang Marya, Zagrodzka Teodozya, Glonczyk Józef, Rozmanitów dzieci, Domagalski Franciszek, Nobilska Anna, Okońska Wiktorya, Lossert Karolina, Gałecki Zygmunt, Sapalski Antoni, Echel Józef, Librowski Walery, Breda Jan, Głowacki Jan, Balicka Zofia, Szklarski Stanisław, Kosińska Marya, Urasiński Józef, Treniut Cecylia, Prochowski Wawrzyniec, Siedlecki Karol, Rabczyńska Marya, Sławińska N., Matrasiewicz Franciszek, Zawadzka Katarzyna, Tarnowska Anna, Schulz Regina, Wawrzynkowski Stanisław, Braciszkiewicz Jakób, Gębisznicski Eugeniusz i Gruszczyńska Rozalia.

— **Alarm.** Wczoraj po godzinie 9 wieczorem zaalarmowano straż pożarną o wybuchnięciu ognia w magazynach wojskowych za rogatką rakowicką. Jak sprawdzono, powstał ogień w mieszkaniu jednego z urzędników wojskowych wskutek zapalenia się lampy naftowej. Ogień ugasili domownicy.

— **Dar.** Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły mieszkańcom gminy Łętownia, w powiecie myślenickim, poszkodowanym gradobiciem, zapomogi w kwocie 500 złr.

— **W Tenczynku** w szkole pod kierownictwem Sióstr Miłosierdzia zostającej, z powodu imienin miejscowego proboszcza X. kan. Dra Smoczyńskiego we wtorek d. 22 b. m. odbyło się uroczyste złożenie życzeń, wobec zgromadzonych licznie życzliwych, szanownemu solenizantowi. Podziwiać należy wytrwałą pracę Sióstr Miłosierdzia, które w krótkim, bo półtora-rocznym czasie takie osiągnęły rezultaty. Dzieci śpiewały i deklamowały znakomicie — nauka idzie wzorowo. Wpływ szkoły pod takiem kierownictwem jest olbrzymi, a ci, co dawniej z niedowierzaniem spoglądali na wznoszącą się szkołę — dziś błogosławią ją za korzyści, jakie ona ludności miejscowej przynosi. Cześć zatem zacnym niewiastom, które z poświęceniem czasu, mienia i talentów, pracują nad młodem pokoleniem, aby ono w przyszłości było dobrem i szczerze polskiem, katolickiem społeczeństwem.

— **Otrzymujemy następującą odezwę:**

Pożar, jaki wybuchł w Bursztynie, na dniu 21 listopada z. r. zniszczył do szczętu mienie 147 familij i dziś do 800 osób bez chleba i dachu. Zawiązany komitet celem przyjścia w pomoc tym nieszczęśliwym, a temsamem by zapobiedz choć w części strasznie szerzącej się nędzy, odzywa się do serc litościwych z prośbą o dobrowolne datki i zarządzenia składek, w pieniądzach i naturaliach — jakoteż o łaskawe nadesłanie tychże do komitetu.

Z komitetu dla pogorzelców

Alfred Penther, przewodniczący. *X. Antoni Halig*, kasyer. *Fr. Czarnecki*, sekretarz.

— **Piszą nam ze Lwowa:**

Bal Marszałkowski w niedzielę dnia 20 b. m. we Lwowie miał cechę zebrania wielkiego stołecznego miasta. Kończąca się, w ważne sprawy bogata sesya sejmowa zgromadziła cały liczny zastęp rodzin z kraju, a młodzi posłowie przybyli z młodemi urodziwemi żonami, przyczynili się do uświetnienia początków tegorocznego lwowskiego karnawału. Wspaniałe apartamenta sejmowego gmachu, oświecone były rzęsiście i ubrane krzewami i roślinami. O godzinie 9 poczęły się napełniać niezliczonemi tłumami gości, którym blisko 700 zaproszeń rozesłano. U drzwi sali, w której kolorystyczne efekta „Unii" Matejki migotały w jarzącem świetle olbrzymich pająków, gospodarz domu w polskim stroju, w srebrnym żupanie i czarnym kontuszu, gospodyni w sukni adamaszkowej *crême*, z uśmiechem i dla każdego uprzejmem słowem na ustach, witali przybywających. Dwóch arcybiskupów i trzech biskupów, wszyscy dygnitarze rządowi i autonomiczni, wojskowość, uniwersytet, rada miasta, wszyscy niemal posłowie tworzyli poważną część zebrania. Damy w licznym orszaku uzupełniały urokiem swym i wspaniałemi toaletami tę prawdziwie krajową fetę. O godzinie 10 Marszałek hr. Tarnowski przy dźwiękach królewskiego tonami swemi poloneza Chopina otworzył bal z hr. Alfredową Potocką; za nimi snuły się liczne pary w wolnym pochodzie, w drugiej zaraz ks. Jerzy Czartoryski z Marszałkową Tarnowską, która oczami i postawą przypominała chyba niezrównaną swą babkę ordynatową Zofię z Czartoryskich Zamoyską, gdy ta po roku 1820 na balach Królestwa Kongresowego w otoczeniu swych synów dorosłych księżnę Leonową Sapieżynę w świat prowadziła. W trzecią parę szedł hr. Ludwik Wodzicki z ks. Jerzową Czartoryską, dalej p. Oktaw Pietruski z hr. Teofilą Komorowską, hr. Stefan Zamoyski z hr. Heleną Mierową, a tej znana posągowa piękność, jak greckie biegu czasu nieznająca, i toaleta srebrnopopielata, poważny nastrój artyzmu rozlewały w koło siebie; wśrod licznego tego łańcucha sunęła delikatna postać hr. Agenorowej Gołuchowskiej z domu księżniczki Murat, w bladolila sukni *moîre antique* z koronkami; jej paryski wdzięk i filigranowa kibić pasterek z sewrskich waz epoki Ludwika XV przenosiły znowu myśl na polonezy Stanisława Augusta, gdy damy z dworu Delfinowej Maryi Antoniny na polskich balach w Warszawie z kontuszowcami po salach zamku królewskiego mknęły.

Po ukończeniu narodowego, pompatycznego tańca, rozpoczęło bal walcem w pięć par trzech synów i dwóch siostrzeńców państwa domu: hr. Adam Tarnowski z ks. Leonową z Sanguszków Sapieżyną, hr. Zdzisław Tarnowski z hr. Tadeuszową Dzieduszycką, hr. Juliusz Tarnowski z hr. Agenorową Gołuchowską, hr. Jerzy Mycielski z hr. Stefanową z Potockich Zamoyską i ks. Zdzisław Lubomirski z hr. Stanisławową z książąt Sapiehów Żółtowską. Za nimi puściły się w pląsy inne liczne pary i naraz sala cała zamigotała wirem najpiękniejszych toalet i twarzy rozbawionych i uroczych.

Do pierwszego kadryla stanęło par 70, do mazura przeszło 40. Prowadził go hr. Adam Tarnowski, młody Dr praw uniwersytetu w Gracu, a od niedawna w biurze namiestnictwa dowodzący podobno, że „kawałkami" tym razem w trudnych referatach zastępuje równie świetnie przysłowiowy różaniec, który z tańcem u prawdziwie dzielnych młodych ludzi w parze iść powinien. Przy nim mknie po sali w różowej sukience śmiejąca postać uroczej młodej mężatki; blask jej sali całej światła dodaje, na rozsypujących się w aureolę złotych włosach lśni przepaska z dyamentów, a urok i wdzięk oczów mówią, że to tylko Sanguszkówna być może, w której raz widać Greuza słodkie wejrzenia, ale o wiele częściej poważny przejrzysty wyraz kniaziówny z dworu Kurcewiczów w Sienkiewicza powieści. — To młoda księżna Leonowa Sapieżyna — za którą biegnie całym różnobarwnym wężem szereg młodych mężatek i panien. Pani Oktawia z hr. Tarnowskich Skrzyńska w sukni lekkiej crême i z szeroką blado-zieloną szarfą w stylu „directoire" wygląda jakby zeszła z jakiegoś portretu jednej z towarzyszek salonu pani Tallien, a za nią sunie pani Adamowa Jędrzejowiczowa w sukni chaudron atłasowej o przodzie brocart w kwiaty, niby w kostiumie z czasów Regencyi. W tym licznym zastępie mężatek, których wszystkich wyliczyć nie sposób, jednej w tym salonie nadewszystko brakuje, tej, która lwowskiemu świetnemu towarzystwu daje najwięcej życia iskrami wesołości i dowcipu, a której paryski styl i niezrównana klasyczność kibici, jak wieść niesie, do desperacyi doprowadzają wszystkie zagraniczne rywalki strojów od Wortha, hr. Stanisławowej Badeniowej; jej tegoroczna żałoba pozbawia jednego z wielkich wdzięków salony stolicy kraju naszego, a ona także i państwu Namiestnikostwu na bal przybyć nie dozwoliła, wskutek czego brakuje tam także znanej dobrze całemu Krakowowi z uroku, wdzięku i słodyczy, hr. Maryi Badeniowej. — Grono panienek zastępuje w części chociaż te dotkliwe luki, a wśród nich błyska błękitna sukienka panny Eugenii Dembowskiej, biała z różami marszałkówny Tarnowskiej, srebrnemi paskami świecące księżniczek Lubomirskich, popielate koloru pajęczyny i jak pajęczyna lekkie hrabianek Dzieduszyckich, biała księżniczki Wandy Czartoryskiej, różowe hrabianek Młodeckich. — Po skończonym mazurze zasiadło całe towarzystwo do wspaniałej kolacyi, która zastawiona w krużgankach klatki schodowej, wśród świateł i zieleni czarowny przedstawiała widok; dodawszy nieco imaginacyi i dobrej woli do kroju wspaniałych strojów, zdawać się mogło chwilami, że to z każdej strony pod trzema renesansowemi arkadami jakiegoś weneckiego pałacu zasiadło grono biesiadników ze słynnego obrazu Veroneza „Uczta u Levi" z weneckiej Akademii i że się usłyszy za chwilę tego majordoma w zielonym stroju cinquecenta, jak wołać będzie do uczty tych, co się jeszcze w salonach spóźnili. Światło, gwar, wesołość dodają temu obrazowi z żywych osób jakieś niezwykle świąteczne tony, a w pobliskich wysokich komnatach pod obrazami z dzikowskiej galeryi, pod portretem „Henrietty Angielskiej" Van Dycka i „Lisowczyka" ze szkoły Rembrandta, nietańczące towarzystwo bawi się rozmową i czeka na koniec pokrzepienia sił tancerek i tancerzy. Po kolacyi rozpoczęła się druga połowa balu, wspaniały kotylion, a w końcu do 6ej zrana drugi mazur we 20 par tylko, ale którego animusz i ochoczość ukoronowała wieczór, jakiemu świetnością mało jakie zebranie wielkich stolic dorównać byłoby w stanie. Pysznie i obiecująco rozpoczął się nim tegoroczny lwowski karnawał, który urokiem i uprzejmością towarzystwa miejscowego coraz liczniejsze gromadzi zastępy przyjezdnych, a żal i zazdrość budzi w tych, którzy na krótko tylko mogą zakosztować takich wykwintnych światowych rozkoszy przez wdzięk dam, serdeczne przyjęcie młodzieży, a wytworność i towarzyskie zalety w wyższym stylu wszystkich razem.

— **Ze Lwowa.** W Izbie handlowo-przemysłowej odbył się onegdaj wybór prezydyum. Prezydentem wybrany został jednogłośnie p. Edward Simon, wiceprezydentem również jednogłośnie p. Kiselka, zaś prowizorycznym wiceprezydentem p. Max Epstein, a rewidentem kasowym p. Karol Schayer.

— **Ojciec św.** o katolickich Stowarzyszeniach robotniczych. Jedna z osób z Alzacyi, zasłużona około pracy nad podniesieniem robotników katolickich, zapytaną była ze strony Ojca św. na prywatnej audyencyi, o stan stowarzyszeń robotniczych w Alzacyi. „Ile założyliście już Stowarzyszeń robotniczych w Alzacyi?" — pytał Papież. Odpowiedź brzmiała: „Dotąd piętnaście." Ojciec św. odrzekł na to bardzo żywo: „Jakto, tylko piętnaście! Powinniście powiedzieć: dwieście! Każda miejscowość, każda gmina powinna mieć taki związek. Bierzmy przykład z nieprzyjaciół i przeciwników naszej religii." W Austryi niestety niewiele jest podobnych związków. Istnieje w Wiedniu Stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej, założone w roku 1852, składające się ze związku głównego w Gumpendorf i dwóch filij w dzielnicach miasta; posiada własny dom nauki i zabawy, kaplicę i szpital. Celem Stowarzyszenia jest: wiara św. katolicka, jedność, nauka, wspólna pomoc w potrzebie i przygotowanie się do mistrzowstwa zawodowego. Centralnym prezesem jest obecnie biskup polowy X. Gruscha. W ubiegłym roku przybyło nowych członków 796 i rozdano koło 3.000 kart na noclegi i 8.000 obiadów. Czeladników chorych odwiedzano regularnie w szpitalu i otaczano ich opieką. W kraju naszym istnieją podobne związki w Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie i Stanisławowie.

— **P. Stanisław Esman**, rodak nasz, przebywający od długich lat w Paryżu i obeznany dokładnie z tą stolicą świata, otworzył tamże przy ulicy du Moulin-Vert pod L. 67 dom komisowo-ajencyjny i biuro informacyjne pod firmą Maison polonaise „Wawel." — Kto więc ma do załatwienia jaki interes w Paryżu, może się śmiało i z zaufaniem jako do swego rodaka udać listownie do powyższej firmy.

Na czas wystawy powszechnej urządził p. Esman w swojem mieszkaniu dla przybywających do Paryża rodaków pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem, które po przystępnych cenach poleca. Dokładne warunki podane są w drukowanych cyrkularzach, które Administracya *Czasu* każdemu żądającemu natychmiast przesyła.

— **Arcyks. Leopold Salwator** odbywa obecnie na pokładzie statku „Fasana" podróż po Japonii. — Po drodze wstąpił do Bangkong, stolicy Siamu, gdzie dwór przyjmował go nader uroczyście, odwdzięczając się w ten sposób za przyjęcie, jakiego książę siamski doznał przed kilku laty w Wiedniu. Książę Prisdang wyjechał na spotkanie Arcyksięcia na okręcie siamskim. Arcyksiążę po przywitaniu wsiadł ze swym sztabem na statek siamski, na którym udał się do stolicy, witany salwą z armat. Na wybrzeżu powitał dostojnego gościa brat króla i rodzina królewska, poczem zawieziono go do pałacu, przeznaczonego mu na mieszkanie. Nazajutrz przyjmował Arcyksięcia król siamski i udzielił mu order korony siamskiej, zaś sztabowi jego inne wysokie ordery. Dostojnego gościa przedstawiono także królowej, co uważają tam za zaszczyt nader niezwykły. Na cześć Arcyksięcia urządzono różne festyny i zabawy narodowe, które w połączeniu z przepychem w Siamie panującym, wielce się podobały.

— **Wyrób** sławnych likierów stanowi monopol i tajemnicę wielkiego eremu „de la Grande Chartreuse" we Francyi. — Za ten przywilej, według doniesienia dziennika *Temps*, jeden z domów bankowych londyńskich miał ofiarować przełożonemu zakonu sumę 80 milionów. Przełożony odwołał się do Stolicy św., a legat papieski przybyły do Grenobli miał wystąpić przeciw sprzedaży monopolu, z którego korzysta cała okolica, znajdując zyskowny zarobek w olbrzymiej fabrykacyi. Klasztor Kartuzów opłaca rządowi francuskiemu podatku od wyrobu likierów 500,000 fr. — Doniesieniu temu atoli zaprzecza *Moniteur de Rome*, twierdząc, że Stolica św. w sprawę układu wcale się nie miesza. Pozostaje wątpliwość, czy i cyfry podane przez *Temps* są prawdopodobne?

— **Petersburg** 22 stycznia. Przybył tutaj Henryk Siemiradzki, celem urządzenia wystawy swego obrazu „Fryne w Eleuzis."

Wiadomości policyjne. W domu pod l. 37 przy ul. Grodzkiej znajduje się przybłąkana przed kilkoma dniami suczka z rasy legawców.

W policyi złożono branzoletkę bronzową, znalezioną podczas ostatniej reduty na sali redutowej.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 24go: *Dwie blizny*, komedya w 1 akcie, Al. hr. Fredry ojca z p. Hoffmannową w głównej roli; *Broń niewieścia*, komedya w 1 akcie, Benedixa. Debiut p. Grodzkiej; *Indyana i Charlemagne*, wodewil w 1 akcie z francusk.

W sobotę 26go: Na dochód Sobiesława: *Przyjaciel kobiet*, komedya w 5 aktach, Aleksandra Dumasa syna.

— Dnia 22go stycznia pochmurno, w nocy śnieg; term. od —1·5 spadł wieczorem na —5·8 C. Barometr zwolna opada; o g. 7ej rano d. 23go stan jego był 743·7 millim., term. —5·2 C. — Wiatr północny.

— We czwartek d. 24go stycznia: ś. Tymoteusza.

Ruch umysłowy i artystyczny.

Z Teatru. Jutro we czwartek przedstawienie składane, a mianowicie: *Dwie blizny*, komedya hr. Fredry ojca, z udziałem p. Hoffman w głównej roli; *Broń niewieścia*, komedyjka Benedixa, z występującą pierwszy raz panną Grodzką w roli Anny, a na zakończenie przedstawienia ujrzymy wznowiony francuski wodewil pt.: *Indyana i Charlemagne*, w którym popisywać się będą panna Ziembińska i p. Solski. Przed pultem kapelmistrzowskim zasiędzie sympatyczny zawsze p. Hock.

W sobotę na dochód p. Sobiesława komedya Dumasa *Przyjaciel kobiet*, którym będzie sam beneficyant.

Na wystawę zjednoczonego Tow. Przyj. Sztuk pięknych nadeszły: Abramowicza „Zerwana struna"; Kossaka W. „Marsz! Marsz!"; Nerleja „Z wybrzeża morskiego między Anconą a Falconarą"; Weesego M. „Ranna kąpiel"; Lewandowskiego „Projekt na pomnik Włodzimierza Barwińskiego."

Z Wystawy Tow. Sztuk Pięknych. „Marsz-marsz," efektowny obraz W. Kossaka, który za pierwszem zbyt krótkiem pojawieniem się na Wystawie, tak głębokie wywołał wrażenie, od wczoraj już wystawiony został w salach Tow. Sztuk Pięknych, zapewne wiele osób wdzięcznych nam będzie za przypomnienie tego, pełnego zalet obrazu, rycerskiego męstwa i bojowniczego zapału. Równocześnie nadszedł z Monachium ładny bardzo obrazek rodzajowy w stylu Dyfreegerowskim traktowany; jest to „Kąpiel dziecka," Weesego.

Koncert p. Pauliny Lucca, który był zapowiedziany na d. 25 b. m., odbędzie się dopiero 28go b. m. (w poniedziałek).

Stalle gotyckie katedry tarnowskiej znajdują się obecnie w Krakowie, oddane do reparacyi p. Władysławowi Eliaszowi. Była to ostatnia chwila do ratowania tego pięknego zabytku rzeźby średniowiecznej. Drzewo miękkie, spróchniałe i przez robaki stoczone, rozlatywało się w kawałki. Staraniem jednego z członków kapituły katedralnej podjętą została restauracya, której niedawno mieliśmy sposobność przypatrzeć się w pracowni snycerza. Pięknie ryte i płaskorzeźbione zaplecki zostały na nowych podkładach wzmocnione, przeźrocza zaś boków, utworzone ze splotów winnej macicy ze skaczącemi po nich ptaszkami, napowrót złożone i dopełnione. Wkrótce więc zapewne całość będzie mogła stanąć znowu na dawnem swojem miejscu po obu stronach wejścia pod chórem, jako jedna z cenniejszych ozdób starożytnej katedry, która obecnie troskliwością X. biskupa Łobosa odzyskuje powoli swoją dawną świetność, a zyskuje na czystości i ozdobie. Obecnie pracują nad uporządkowaniem i wykończeniem południowej nawy kościoła, a słychać, że jest zamiar odbudowania rozebranej przed laty wieży. Plany podobno przygotowuje prof. Zacharjewicz według zachowanych starych widoków. Byłoby korzystnie, gdyby wspomnione stalle otrzymały napowrót dawną polichromię, której słabe zachowały się były ślady, a której świetny przykład widzieć można w podobnych stallach fary bieckiej.

Przeglądu lekarskiego Nr 4 zawiera: I. Karliński: Poszukiwania nad zachowaniem się niektórych grzybków chorobotwórczych w wodzie. — II. Blumenstock: Orzeczenia sądowo-lekarskie Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Serya druga. Przyczynek do kazuistyki samobójstwa (c. d.). — III. Oceny i sprawozdania. — IV. Sprawy Towarzystw lekarskich. — V. Rolle: O dziedziczności obłąkania (c. d.) VI. Higijena, Epidemijologia, Policyja lekarska. — VII. Wiadomości bieżące.

Dział ekonomiczny.

SPRAWOZDANIE

z obrad Komitetu Towarz. roln. krak. odbytych dnia 29 grudnia 1888 roku.

1) Na zapytanie Komitetu Towarzystwa gosp. galicyjskiego, czy ankieta gorzelniana, wybrana przez oba Towarzystwa, ma być uważana za istniejącą nadal, a w razie przeciwnym komu poruczoną być powinna opieka nad przemysłem gorzelnictwa rolniczego, postanowiono odpowiedzieć, iż istnienie ankiety powyższej ustało wraz z zakończeniem działania, dla którego wybrana została, opiekę zaś nad gorzelnictwem krajowem powinnoby objąć projektowane we Lwowie Towarzystwo właścicieli gorzelń. 2) W sprawie petycyi Towarz. rol. okręg. wielickiego, dążącej do zmiany ustawy o ochronie własności polnej, oświadczono, iż petycya podobna wniesioną już była do Sejmu, który polecił zbadanie tej sprawy Wydziałowi krajowemu, uchwalono zatem poruczyć członkowi Komitetu posłowi Wrotnowskiemu poparcie jej u odnośnego szefa departamentu. 3) Gdy na odezwę Komitetu, żądającą zgłaszania się o odczyty wędrowne o rybactwie, nie otrzymano dostatecznych odpowiedzi od Towarzystw okręgowych, postanowiono, by subwencya przeznaczona na cel powyższy w kwocie 300 złr., podzieloną została na 3 części, przeznaczające po 100 złr. na odczyty o rybołóstwie w Wadowicach, pszczelnicze w Wieliczce i weterynaryjne w Bochni. 4) Z sześciu kandydatów zgłaszających się o posadę inspektora obór zarodowych, dano pierwszeństwo p. Feliksowi Sandorowi, wskutek czego rozpoczyna on urzędowanie swoje z dniem 1 stycznia 1889 r. 5) Wskutek podań Towarzystw rol. okr. brzeskiego i sandeckiego o subwencyą dodatkową na cele hodowlane, postanowiono wezwać wszystkie inne Towarzystwa roln. okręgowe o spieszne nadesłanie wykazów koniecznych potrzeb w tym kierunku, by przedłożyć je wspólnie Ministerstwu rolnictwa. 6) Otrzymawszy sprawozdanie prof. Dra Walentowicza, iż krowa należąca do obory zarodowej w Morawicy stała się niezdatną do dalszej hodowli, postanowiono upoważnić p. Szybalskiego do sprzedania jej rzeźnikowi. 7) W sprawie ustawodawstwa służbowego wniosło Towarzystwo rol. okręg. petycyę do Komitetu, by udać się do Wydziału krajowego o rozesłanie przygotowanego już projektu wszystkim Towarzystwom rol. okręgowym do pewnej opinii. Jakkolwiek do przesłania odnośnych uwag i życzeń wszelkie takowych pod rozwagę. Gdy projekt powyższy prawdopodobnie nie przyjdzie jeszcze pod obrady Sejmu w czasie krótkiej styczniowej sesyi jego, postanowiono, by życzenia powyższe przesłać Wydziałowi krajowemu. 8) Sprawozdanie referenta statystyki rolniczej przyjęto do wiadomości zatwierdzającej. 9) Na żądanie Ministerstwa podano wagę minimalną, jakiej należałoby wymagać przy dostawie produktów do siana, a mianowicie wagę hektolitra żyta na 68, owsa zaś na 40 kg. 10) Zawiadomienie otrzymane od prof. Janczewskiego i zastępców delegatów o cofnięciu rezygnacyi z kuratoryi szkoły rolniczej w Czernichowie przyjęto do wiadomości z zadowoleniem i postanowiono zawiadomić o tem Wydział krajowy. 11) Ponieważ projekt ustawy o domach składowych rozdanym już został członkom Rady państwa, odrębne zaś stosunki kraju naszego wymagać mogą pewnych w nim zmian, postanowiono zatem porozumieć się jak najrychlej z Komitetem Towarzystwa gospod. galicyjskiego celem zwołania ankiety dla zbadania projektu powyższego. Z Komitetu Towarz. roln. krakowskiego mianowano do ankiety tej pp.: wiceprezesa Władysława Struszkiewicza, hr. Scipiona i Adama Jędrzejowicza. 12) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi lekarskiej, polecającej nabiał z Gnojnika i ze Slediejowic. 13) Uchwalono, by Zgromadzenie ogólne Towarzystwa roln. krakowskiego odbyło się z końcem miesiąca maja 1889 r. przed lub zaraz po Zgromadzeniu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, i ażeby wezwać Towarzystwa roln. okręgowe o rychłe nadesłanie sprawozdań z ich czynności, a to według formularza uchwalonego w roku ubiegłym. 14) Żądania o subwencyę którejkolwiek gałęzi gospodarczej, mają nadesłać Towarzystwa roln. okręg. najpóźniej do końca miesiąca lutego 1889 roku.

Walne zgromadzenie krajowego Towarzystwa naftowego.

Lwów 21 stycznia.

Wczoraj dnia 20 stycznia odbyło się tutaj w sali towarzystwa „Frohsinn“ w hotelu Georgea doroczne Walne zgromadzenie krajowego Towarzystwa naftowego. Na Zgromadzenie przybyło około 100 przemysłowców naftowych z różnych stron kraju. Między obecnymi zauważyliśmy JE. p. Marszałka hr. Tarnowskiego, posłów Abrahamowicza, Rutowskiego, Szczepanowskiego, Weigla, Rosenstocka, Skrzyńskiego i kilku innych, dyrektora krakowskiej dyrekcyi państwowych kolei żelaznych p. Kolosvarego, dyrektora lwowskiej dyrekcyi p. Słonińskiego, dyrektora Banku krajowego Dra Zgórskiego, zastępcę wiedeńskiego Creditanstalt, licznych zastępców dziennikarstwa krajowego.

Posiedzenie zagaił piękną i ciepłą przemową prezes Towarzystwa p. Gorayski, dziękując p. Marszałkowi za łaskawe przybycie.

Następnie wygłosił poseł Szczepanowski bardzo zajmujący pod względem treści, a piękny co do formy referat, zawierający sprawozdanie o rozwoju galicyjskiego przemysłu naftowego w ubiegłych dwóch latach.

Produkcya surowca naftowego w Galicyi wynosiła w r. 1880 zaledwie 150.000 cetn. metr., od tego czasu przemysł nasz nieustannie się rozwija pomimo różnych przeciwności, wynosząc w r. 1883 już 300.000, w 1885 r. około 500.000, a dzisiaj około 1,000.000 cetnarów metr. Najlepszą miarą wzrostu produkcyi są cyfry podatku konsumcyjnego od nafty, który w pierwszym roku (1883) przyniósł państwu zaledwie 994.000 złr., zaś w r. 1888 wykazuje pokaźną kwotę 2,600.000 złr., do czego doliczyć należy około 875.000 złr., opłacanych przez rafinerye położone w innych prowincyach monarchii od przerobionego naszego surowca.

Wzrost ten produkcyi krajowej nastąpił pomimo wzmagającej się nieustannie nieuczciwej konkurencyi zagranicznego, kaukaskiego falsyfikatu. Najlepiej konkurencyę tę objaśniają cyfry statystyczne ogólnej konsumcyi nafty w monarchii austryackiej w porównaniu z cyframi importu tego produktu z zagranicy do tegoż państwa. Kiedy w r. 1883 ogólna konsumcya nafty w monarchii wynosiła 1,141.000 cetnarów, przypadało z tego około 773.000 cetnarów na import destylatu amerykańskiego. W r. 1888 wynosiła ogólna konsumcya wprawdzie 1,570.000 cetnarów, ale import destylatu zagranicznego obniżył się do nieznacznej sumy 70.000, a 1,500.000 cetnarów jest rezultatem destylacyi krajowej. Na te ostatnie 1½ miliona składają się jednak krajowa produkcya i zagraniczny falsyfikat. Import zagranicznego surowca wynosił w cetnarach metr.

W latach:	1883	1888
z Rumunii	150.000	170.000
z Ameryki	87.000	71.000
z Kaukazu	5.000	800.000 (!)

Z powyższego okazuje się, że progresya falsyfikatu kaukaskiego jest większa, niż wzrost naszej krajowej produkcyi.

Z produkcyi galicyjskiego surowca otrzymujemy około 500—600 tysięcy destylatu tj. około ⅓ części całej konsumcyi monarchii. Doszliśmy do tego pomimo szalonego spadku cen produktów naftowych. Przed 8 laty np. kosztował cetnar surowca 8·5 złr. tj. tyle, co teraz destylat, który się wówczas sprzedawał po 24 złr. Z konkurencyą nierzetelną zwycięstwo nasze połowiczne, bo ze wzrostu konsumcyi zagarnęła nam ta konkurencya 60%, a nasz przemysł krajowy zyskał tylko 40%. Stało się to jedynie dzięki naszej energii, której zawdzięczamy ulgi taryfowe oraz podwyższenie cła od wyrobów ubocznych.

Najwięcej jednak zawdzięczamy ulepszonym sposobom produkcyi. Gdy dawniej surowiec wartał zaledwie 35% destylatu, to dzisiaj dzięki ulepszonej metodzie destylacyi możemy za surowiec płacić połowę tego, co wart destylat.

Rozwój dalszy przemysłu naftowego leży zarówno w interesie państwa jak kraju i społeczeństwa. Skarb państwa pobiera już dzisiaj, jak wyżej wykazaliśmy, przeszło 3 miliony złr. rocznie we formie podatku od nafty z naszej produkcyi. Wartość ogólna produkcyi naftowej galicyjskiej, wynosi 4 miliony, do czego doliczywszy 4 miliony jako wartość produktów z wosku ziemnego, otrzymujemy przeszło 8 milionów złr. jako wartość rocznej produkcyi krajowego przemysłu naftowego.

Znaczenie przemysłu naftowego jeszcze może donioślejsze jako jedynej wielkiej gałęzi krajowej produkcyi przemysłowej, jako moralnego fermentu w rozwoju stosunków społecznych, jako przykładu zachęcającego do pracy na innych polach produkcyi.

Przemysł naftowy związany jest z każdą sprawą publiczną. Jemu zawdzięczamy reformy na polu taryf kolejowych, on związany jest ściśle z rozlicznemi innemi gałęziami przemysłu jak np. przemysłem wyrobu maszyn i narzędzi, przemysłem chemicznym itp.

Dzisiaj po okresie walki powinien nastąpić okres organizacyi. Powinniśmy unikać marnowania środków, korzystając z doświadczenia lat ubiegłych. Podział pracy jest konieczny. Niech powstaną osobne stowarzyszenia wiertnicze, osobne spółki terenowe. Należy ryzyko rozdzielić, raczej posiadać udziały w kilkudziesięciu terenach, niż cały swój kapitał angażować i hazardować na jednem miejscu.

Następnie p. Wiśniewski uzasadnił potrzebę zmiany ustawy z dnia 26 maja 1882 o olejach kopalnianych, tudzież rozporządzenia ministeryalnego z dnia 6 grudnia 1886 i wniósł, aby Wydział Towarzystwa poczynił u Rządu odpowiednie kroki dla uzyskania potrzebnych w interesie przemysłu zmian. Wniosek ten przyjęto, a również przyjęto po dłuższej dyskusyi następujący wniosek pana Olszewskiego:

Wzywa się Towarzystwo naftowe do przedstawienia Rządowi wyjątkowych warunków przerobu olejów naftowych i konieczności stosowania do tego instrukcyj i przepisów przemysłowych, oraz żeby władza przemysłowa opinii rzeczoznawców co do wniosków p. inspektora przemysłowego zasięgała i żeby do niej był powoływany reprezentant Towarzystwa naftowego.

W dalszym ciągu narad zastanawiano się nad sprawą rozsadzania suchych szybów naftowych za pomocą materyj wybuchowych, przyczem zaznaczył p. Szczepanowski, iż przepisy dotyczące fabrykacyi dynamitu i przewozu tej materyi wybuchowej są tak utrudnione, iż o wprowadzeniu tego środka pomocniczego prawie myśleć nie można. W rezultacie przyjęto wniosek, ażeby Towarzystwo postarało się o uproszczenie formalności w używaniu materyj wybuchowych i wyjednanie pozwolenia na używanie tych substancyj bez formalności każdym razem zosobna.

Następnie uchwalono wybrać komitet, któryby się postarał o wprowadzenie jednostajnych przyrządów do przemysłu naftowego, jakoteż zapytać się fabrykę wyrobów żelaznych w Witkowicach, po jakiej cenie mogłaby przyrządów w oznaczonej ilości dostarczać; przyjęto wniosek w sprawie uzyskania korzystniejszych taryf tak dla transportu nafty do Węgier, jako też przy odsyłaniu napowrót próżnych beczek, wreszcie wniosek w sprawie zmiany przepisów o zapalności nafty.

Na tem załatwiono porządek dzienny.

Zgromadzenie uchwaliło zamianować J.E. pana Namiestnika hr. Badeniego, J. E. Marszałka krajowego hr. Tarnowskiego, jakoteż byłego starostę kołomyjskiego, obecnie delegata Namiestnictwa w Krakowie p. Kuczkowskiego — członkami honorowymi Towarzystwa. Zgromadzenie wyraziło zarazem serdeczne podziękowanie obecnemu na obradach dyrektorowi kolei p. Koloszwaremu za ułatwienia i starania o ulgi dla Towarzystwa naftowego.

Wiedeń 22 stycznia.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3,784. Ciężkich bagonów i średnich 2.982.— Razem 6,776.

Galicyjską nierogaciznę płacono po 30, 32, — do 35 złr.

Bukowińską po, —, — do — złr.; ciężkie bagony po 45 do 47 złr.; średnie ciężkie po 38 do 42 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.

Ceny na giełdzie wiedeńskiej

z dnia 23 stycznia.

Pszenica na wiosnę 7·81—7·86, na maj-czerwiec 7·98—8·04, na jesień 7·94—7·96; żyto na wiosnę 6·15—6·17, na maj-czerwiec 6·25—6·30; kukurudza na maj-czerwiec 5.32—5·34; owies na wiosnę 5·77—5·79, na maj-czerwiec 5·87—5·92; spirytus kontyngentowany 17·75—17·25; nafta amerykańska 21 75—22·—, galicyjska „Standard White“ 19·75 19·90, cesarska marka Skrzyński 22·25—22.50.

Od Administracyi „Czasu“.

Na odnowienie kościoła na Skałce nadesłał X. S. Paszkowski z Krzeszowic 4 złr.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE. (228 5-5)

Dla dzieci. — Pismo bogato ilustrowane **„Światełko“** rocznie już z przesyłką pocztową tylko 4 złr. Całoroczni prenumeratorowie otrzymają piękny ilustrowany kalendarzyk dla dzieci na r. 1889 bezpłatnie (str. 84). Adres: „Lwów, *Światełko,* ul. Czarnieckiego, 1.“

NADESŁANE.

Biblioteka Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie otrzymała w darze od d. 7 grudnia 1888 r. po dzień 16 stycznia 1889 r. 115 tomów, a mianowicie: od pani Antoniny Zubrzyckiej Encyklopedyę powszechną Orgelbranda, od hr. Wołodkowiczowej Dzieła Józefa Szujskiego, od profesorowej Adamkiewiczowej Dzieła Schillera, T. Witaszewskiej 5 roczników *Kroniki rodzinnej*, od Leontyny Bochenkowej 5 roczników *Bluszczu*, od Joanny Kaczyńskiej 19 książek, Anny Zakrzewskiej 6, od pani Jerzmanowskiej 3, profesorowej Blumenstokowej 3, od p. Stanisława Krzyżanowskiego 17 i Aureliusza Florera 19 książek. Oprócz tego ofiarowały do biblioteki nuty panie: Helena Młocka 91 kawałków, Natalia Marecka 18, Eugenia Oczapowska 4 partycye oper i p. Krzyżanowski Stanisław 17 kawałków, razem 132.

Dziękując niniejszem szanownym Ofiarodawcom Wydział Stowarzyszenia Nauczycielek wyraża nadzieję, że wszyscy przyjaciele oświaty nadal Bibliotekę zasilać będą.

W Krakowie 22 stycznia 1889 r.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 23go stycznia. (Ze Sejmu). Odczytano pismo księcia Biskupa krakowskiego, dziękujące Sejmowi za życzenia.

Członkiem Rady nadzorczej Banku krajowego obrany został jednogłośnie na 78 głosujących p. Gustaw Romer.

Sprawozdanie Wydziału o szkole czernichowskiej odesłano w pierwszem czytaniu do komisyi gospodarstwa.

Uchwalono rezolucyę, polecającą Wydziałowi likwidować posłom dyety od dnia, w którym poseł w przeznaczonej na to księdze stwierdzi swe przybycie własnoręcznie; dalej rezolucyę, polecającą Wydziałowi przedłożyć wykazy dochodów i wydatków torfiarni dublańskiej, oraz pieca wapiennego w Czernichowie.

Udzielono absolutoryum z rachunków funduszu krajowego za rok 1887, co obejmuje absolutoryum dla Rady szkolnej. Na pokrycie niedoboru z roku 1887 udzielono kredyt dodatkowy na rok bieżący w sumie 41,167 złr.

Z kolei nastąpiła trzechgodzinna dyskusya nad wnioskiem Stadnickiego o reformie sądownictwa. Przemawiało 10 mowców ze wszystkich stronnictw i klubów.

Po odczytaniu sprawozdania przez posła Zolla, które bardzo przychylnie przyjęte zostało, pierwszy głos zabiera Sanguszko. Zły, powolny wymiar sprawiedliwości, fatalnie oddziaływa na stosunki ekonomiczne, bo zagraniczni przedsiębiorcy boją się mieć interesa w Galicyi. Oszczędność za daleko posunięta. Należy budżet sprawiedliwości powiększyć.

Struszkiewicz przemawia jako reprezentant drobnej własności. Chociaż słowiańska cierpliwość znana, to jednak jesteśmy już u kresu. Drobna reforma nas nie zadowolni. Stan w sądach powiatowych rozpaczliwy. Sprawy spadkowe i opiekuńcze zaniedbane. Wszystko to się dzieje, pomimo że urzędnicy pracują jak woły robocze.

Wrotnowski przypomina zgubny wpływ dzisiejszego stanu dla kredytu hipotecznego i kładzie nacisk na pozyskanie zdolnych sił.

Tomisław Rozwadowski zaznacza, że wymiar sprawiedliwości nie jest ani słuszny, ani szybki, ani tani. Potrzeba przedewszystkiem starać się o zdolnych urzędników, bo wszystko jedno, czy jeden czy trzech niezdolnych sprawiedliwość wymierza. Przyczyną złego jest niedostateczne wynagrodzenie i system awansu.

Fruchtman bierze w obronę urzędników wschodniej części kraju. Wszędzie jest równe złe. Wina główna spada na błędny system i przestarzałe ustawodawstwo.

Rybicki przypisuje przestarzałemu ustawodawstwu, zwłaszcza fatalnej procedurze, najwięcej złego. Należy koniecznie zmienić zupełnie postępowanie prowizoryalne.

Merunowicz przemawia gorąco za tworzeniem sądów pokoju a obawia się mnożenia biurokratycznych żywiołów.

Weigel w pięknej mowie porównywa stan sądownictwa w Rzeczypospolitej Krakowskiej z dzisiejszym. W ministerstwie nie dosyć zrozumienia dla potrzeb kraju, o to się rozbijały dotychczasowe usiłowania prezydentów sądowych. Pomieszczenie biur sądowych nie odpowiada ważności i godności urzędów.

Madeyski w świetnej mowie rzuca pogląd na dotychczasowe usiłowania Sejmu i Koła polskiego. Dotychczasowe starania nie odniosły skutku, bo w biurokracyi najwyższej pozostały jakieś uprzedzenia z dawnych czasów. Wielka odpowiedzialność wobec kraju ciąży w tej chwili na obydwóch prezydentach sądownictwa krajowego. Koło polskie poprze z całą energią ich zadania.

Chodzi nam głównie o pozyskanie zdolnych sił.

Wodzicki Ludwik przypomina, że społeczeństwo powinno także ze swej strony pomódz naszym usiłowaniom. Niechaj młodzież inteligentna wstępuje licznie do sądów.

Po przemówieniu końcowem sprawozdawcy Zolla, Sejm uchwala olbrzymią większością wnioski komisyi.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 23 stycznia. Dotychczasowy kartel austryacko-węgierskich producentów żelaza przedłużony został do końca roku 1890.

Berlin 23 stycznia. Rada związkowa przyjęła przedłożenie wschodnio-afrykańskie.

Nordd. Allg. Ztg donosi: Stosownie do uchwały prezydyów konserwatywnych frakcyj wszystkich ciał prawodawczych ogłasza *Conservative Corresp.* następujące oświadczenie:

Stronnictwo ubolewa z powodu publikacyi w *Kreuz Ztg* artykułu o uczuciu monarchicznem i zmuszone jest oświadczyć, iż kierownicy stronnictwa nie mają żadnego wpływu na redakcyę *Kreuz Ztg.*

O uchwale tej zawiadomiono cesarza i kanclerza.

Strasburg 23 stycznia. Wskutek wybuchu pożaru zniszczony został skład mundurów i dach wschodniej oficyny koszarów Manteuffla.

Londyn 23 stycznia. Świadek Farrigher zeznał w komisyi Parnella, że jako posłaniec Ligi agraryjnej w Dublinie nosił często listy z czekami bankowemi do Mulleta, jednego z morderców w Phoenix-parku.

Bruksella 23go stycznia. Sąd przysięgłych skazał studenta Gille za publiczną obrazę królowej na 6-miesięczny areszt i na karę pieniężną 100 franków. Policya rozproszyła tłumy ludu, zebrane przed gmachem sądowym w celu towarzyszenia skazanemu do więzienia.

Petersburg 23 stycznia. *Journ. de St. Petersbourg* z zadowoleniem notuje przyjazny dla Rosyi artykuł wiedeńskiego organu wojskowego *Reichswehr*; dodając, że w taki sposób już dawno należało pisać, gdyż stanowisko Rosyi pozostało niezmienionem.

Tenżesam dziennik wyraża zadowolenie z powodu artykułu w *Daily Telegraph,* w którym podniesiono pokojowe usposobienie cesarza rosyjskiego. Rosya pozostanie wierną sobie i przyjaznym swoim uczuciom, a jest także gotową do wszelkiej wzajemności co do dobrych stosunków.

Petersburg 23 stycznia. Ukaz cesarski zarządził zastosowanie ustawy o cudzoziemcach z d. 14 marca 1887 r. względem obcych przemysłowców górniczych w Królestwie Polskiem, według której dozwala się im robić nadal poszukiwania tylko na własnych gruntach; ustawa ta nie dotyczy tych, którzy otrzymali ziemię lub prawo do niej przed 14ym marca 1887 r.

Bukareszt 23 stycznia. Przy wczorajszych sześciu wyborach na członków Izby wybrano 2ch kandydatów rządowych, dwóch liberalno-konserwatywnych i dwóch liberalnych Bratiana i Nicola Bibesco.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 stycznia 2 godz. 30 min. popoł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	82 60	Oblig. indemn. gal.	104 50
Renta austryac. srebrna „	83 25	4½% Obligac. Poż. kraj. galic.	94 20
Renta austryac. 4% złota	111 20	6% Listy zast. gal. Za. kred. z. 36-let.	88 —
Renta austryac. 5% pap. nieop.	98 05	4½% Listy zastaw. Banku kraj. gal.	95 75
Akcye Ban. Aus.-W.	887 —	Akcye Länderbank.	225 75
„ kredytowe	312 50	„ kol. Kar. Lud.	207 50
Londyn	120 60	„ „ lw.-czern.	222 75
Napoleony	9 54	„ „ połudn.	100 25
Dukaty	5 67	Ruble	125 25
Marki	59 05	Srebro	— —
5% Renta węg. pap.	93 65		
4% „ „ złota	101 40		
Losy prem. węg.	131 75		

Usposobienie giełdy: stałe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 23 stycznia.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100.	127 —	128 —
Marki niemieckie	58 85	59 30
20-to frankówka ważna.	9 64	9 74
Rubel srebrny obrączkowy	1 38	1 44
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	82 25	82 85
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 25	105 25
6% galicyjska pożyczka krajowa	100 —	102 —
4½% „ „ „	94 50	95 50
5% Oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 25	101 25
4% Listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	84 50	85 50
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
LISTY ZASTAWNE 4½% gal. Banku krajowego	95 50	96 25
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 —	97 —
4% „ „ „ „ 41 let.	93 —	94
4% „ „ „ „ 56 let.	92 —	93 —
4½% „ „ „ „	97 25	98 —
5% „ „ „ „	101 75	102 75
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	103 25	104 —
5% „ „ „ „ niepr.	100 —	100 75
6% Zakł. kred. zie. w Krak. 36 let.	88 —	91 50
6% „ „ „ „ 18 let.	90 —	93
Listy dłużne 7% Za. kre. z. w. Krak. 20 let.	95 —	98 —
Listy dłużne 6% „ „ włość. w Lw. *w lik.*	— —	— —
Listy dłużne 5% „ „ „ „	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. zie. Kr. Pol. z r. 1860 Lit. A za 100 rub. im. w. oprócz kuponu bieżącego w rub. i kop.	94 75	95 75
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola-Ludwika po 210 złr.	206 60	208 25
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	222 50	224 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	282 —	286 —
Banku galic. dla handlu i przem. w Krakowie . . po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	23 25	24 25
„ Stanisławowa	33 50	34 50
Tow. austr. czerwonego Krzyża	19 —	19 70
„ węgier. „ „	12 20	12 85
„ włosk. „ „	13 —	13 50
Bazylika Bud.-Peszt.	8 —	8 50

Wiedeń 22 stycznia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4½% Renta papierowa	82 55	82 75
4½% „ srebrna	83 05	83 25
4% Renta złota	111 35	111 55
5% „ papier. nieopodatkow.	98 —	98 20
3% Losy z. r. 1854 po 250 m k.	135 —	136 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	141 75	142 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	147 50	— —
„ „ 1864 „ 100 „	175 75	176 25
„ „ 1864 „ 50 „	175 50	176 —
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	116 50	116 90
Obligi indemnizacyjne.		
Galicyjskie . . . . 10% podat.	104 50	105 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	127 —	127 70
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	311 40	311 60
Credit-Bank węgierski . 200 „	313 —	313 50
Oest. Länderbank . . . 200 „	225 50	226 —
Austr.węg. Bank. . . . 600 „	886 —	888 —
Unionbank . . . . . 200 „	222 —	222 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	154 50	155 —
Wied. Bankverein . . 100 „	106 75	107 25
Akcye kolei.		
Altföld-Fiume . . . 200 złr. 5%	196 50	197 50
Ferdynanda Północ. 1050 „ „	2500	2505
Gal. Karola-Ludw. . 210 „ „	207 —	207 50
Koszycko-Oderberg . 200 „ 4%	155 —	155 75
Lwow.-Czer.-Jassy . 200 „ 5%	223 25	223 75
Siedmiogrodzkie I. 200 „ „	195 —	195 50
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 złr. 5%	256 70	257 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	100 20	100 60
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	248 —	250 —
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	185 —	185 25
„ Nord-Ost. . . 200 „ „	179 25	179 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	122 —	122 75
4½% „ „ papier 50 lat.	100 60	101 10
3% Prem. Boden-Credit Allg.	103 75	104 25
6% Zakład. kred. krakows. 18 lat.	— —	— —
7% Listy dłużne „ 20 „	95 —	97 50
6% Zakł. kredyt. „ 36 „	87 —	90 —
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	95 90	— —
5% „ „ „ „ „	101 50	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	91 25	— —
4% „ „ „ „ „ 41 „	92 50	— —
4½% „ „ „ 52 „	97 40	97 60
4½% Gal. Banku kraj. . 51½ lat	95 75	96 25
5% „ „ hipot. „ prem.	103 25	104 —
5% „ „ „ „ 40 lat.	100 25	100 50
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 75	102 25
4% Bank austr.-węgierski w. a.	99 60	100 —
4% Węg. Banku hip. prem.	105 —	105 50
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd-Półn. 1887 srebr. 4%	101 75	101 25
„ Mor.-Szląs. lin. 1871/72 5%	— —	— —
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	100 —	100 75
„ Jarosław 300 „ „	99 —	99 40
Koszyc.-Oderb. 1879 200 złr. 5%	101 25	101 75
Lwow.-Czern. opodat. 300 „ 4%	81 75	82 50
„ nieopod. „ „ „	89 25	89 75
Siedmiogrodz. I. . . 200 „ 5%	99 30	99 80
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	200 75	201 75
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	143 50	144 —
„ „ złot. 200 złr. 5%	— —	121 50
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 —	99 50
„ „ „ II Em. 200 „ „	98 50	99 50
„ Nordost. . . . 300 „ „	99 —	99 50
„ „ złotem 200 „ „	120 —	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	121 50	122 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	142 25	142 75
„ Węgierskie . „ 100	131 75	132 —
„ Tureckie . . fr. 400	22 70	23 —
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	8 —	8 25
Kredytowe . . . . . „ 100	183 75	184 25
Insbruku . . . . . . „ 20	27 50	28 —
Krakowskie . . . . . „ 20	23 25	24 —
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	61 50	62 50
Czerw. Krzyża austryackie „ 10	19 10	19 40
„ „ węgierskie „ 5	12 40	12 70
Rudolfa . . . . . . „ 10	21 50	22 —
Salzburskie . . . . . „ 20	27 50	28 —
St. Genois . . . . . „ 42	65 50	66 —
Stanisławowskie . . . „ 20	34 —	34 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 67	5 69
20-frankówki	9 54	9 55
Imperyały rosyjskie	9 86	9 88
Funty Szterlingi angielskie	12 04	12 09
Marki niemieckie za 100 marek	59 10	59 15
Rubel papierowy za 100 rubli	127 25	127 75

Lwów 22 stycznia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	286 50	290 50
5% Listy zast. Tow. kred. ziems.	101 75	102 75
4% „ „ „ „ „	96 —	97 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	91 50	92 50
4% „ „ „ „ 41-letn.	92 60	93 60
4½% „ „ „ „ 52-letn.	97 15	98 15
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	95 50	96 50
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	100 —	101 —
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 15	105 15
4½% Obligi pożyczki krajowej	94 25	95 25

Warszawa 22 stycznia.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne I ser.	— —	94 75
„ „ „ V „	— —	93 50
4% Listy likwidacyjne	— —	85 —
5% „ warszawskie I ser.	— —	— —
„ „ „ III „	— —	93 10
„ „ „ IV „	— —	92 75

OGŁOSZENIE.

L. 16. (263-3-3)

Rada Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego podaje do publicznej wiadomości, że uchwałą swoją z dnia 4 stycznia b. r. L. 16, postanowiła zmienić dotychczasowe postępowanie przy udzielaniu zapomóg posagowych z funduszów ogólnych, począwszy od 1 stycznia r. b. w sposób następujący:

1) Rozdawnictwo zapomóg posagowych trwa przez cały rok.
2) O posag mogą się ubiegać, czy to z własnej, czy z odnośnego Wizytatora Arcybractwa inicyatywy, tylko panny ubogie, a moralne, religii katolickiej, urodzone i zamieszkałe w Krakowie, jeżeli w jednej z parafij tutejszych ślub wziąść zamierzają. — Do obrębu Krakowa wliczają się i te gminy, które są bezpośrednio pod Krakowem położone.
3) Do ubiegania się o posag mogą być pod poprzedniemi warunkami i gdzie indziej urodzone dopuszczone, jeżeli przed zamierzonem zamężciem przynajmniej przez 10 lat stale w Krakowie mieszkały.
4) Kandydatki w Krakowie urodzone i zamieszkałe mogą otrzymać wsparcie posagowe bez względu na wiek swój, zamiejscowe zaś, jeżeli wiek ich nie przekracza lat 30.
5) Każda kandydatka, jeżeli chodziła służbami, lub gdzieindziej po za domem rodzicielskim przebywała, musi się wykazać w tym względzie nieprzerwanemi świadectwami, że w tym czasie prowadziła.
6) Podania zaopatrzone opinią przynajmniej dwóch wiarogodnych obywateli, winny być wnoszone do Arcybractwa Miłosierdzia na ręce Sekretarza, przynajmniej na 6 tygodni przed zawarciem związku małżeńskiego.

Kraków, dnia 4 stycznia 1889 r.

Starszy Arcybractwa: *X. Midowicz.*
Sekretarz: *Tomaszek.*

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

c. k. austryackich kolei państwowych w Galicyi.

Wyjazd z Krakowa koleją północną przez Bonarkę

9 godz. rano do Żywca, Białej-Bielska, Cieszyna, Budapesztu, Zwardonia, Wiednia, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna;
6 g. 55 m. wieczór do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna, Żywca, Bielska, Cieszyna, Wiednia, Zwardonia, Budapesztu.

Wyjazd z Krakowa koleją Karola Ludwika przez Płaszów

(zmiana wagonów w Płaszowie)

6 g. 15 minut rano do Żywca, Bielska-Biały, Wiednia.

Wyjazd z Podgórza-Płaszowa

6 g. 35 rano do Oświęcima, Wrocławia, Żywca, Bielska-Biały, Wiednia;
9 g. 28 m. rano do Żywca, Bielska-Biały, Cieszyna, Budapesztu, Zwardonia, Wiednia, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna;
3 g. 9 m. po południu do Oświęcima, Wiednia;
7 g. 28 m. wieczór do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna, Żywca, Bielska, Cieszyna, Wiednia, Zwardonia, Budapesztu;

Wyjazd z Tarnowa

4 g. 56 minut rano do Suchy, Zywca, Orłowa, Koszyc;
10 g. 2 m. przed południem do Zagórza, Chyrowa, Nowego Sącza;
2 g. 2 min. po południu do Zagórza, Chyrowa, Nowego Sącza.

Przyjazd do Krakowa kol. północną przez Bonarkę

6 godz. 2 min. rano z Budapesztu, Cieszyna, Zwardonia, Wiednia, Żywca, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
4 g. 2 m. po połud. z Wiednia, Budapesztu, Zwardonia, Cieszyna, Bielska-Biały, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.

Przyjazd do Krakowa kol. Karola Ludwika przez Płaszów

(zmiana wagonów w Płaszowie)

9 godz. 38 min. wieczór z Oświęcima, Żywca.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa

6 g. 17 min. rano z Budapesztu, Cieszyna, Zwardonia, Wiednia, Zywca, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
10 g. 30 m. przed południem z Wiednia, Wrocławia, Oświęcima;
4 g. 12 m. po południu z Wiednia, Budapesztu, Zwardonia, Cieszyna, Bielska-Biały, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
9 g. 17 m. wieczór z Oświęcima, Żywca.

Przyjazd do Tarnowa

12 g. 15 m. w nocy z Nowego Sącza, Chyrowa, Zagórza;
11 g. 22 min. przed połud. z N. Sącza, Chyrowa, Zagórza;
7 g. 40 min. wieczór z Koszyc, Orłowa, Żywca, Suchy, Chyrowa, Zagórza.

Uwaga. Przyjazdy i wyjazdy do i z Krakowa koleją północną podane są według południka pragskiego, wszelkie inne zaś według południka budapeszteńskiego. (264-121-)

Plakat rozkładu jazdy linij galicyjskich jest do nabycia na stacyach c. k. austr. kolei państwowych po cenie 6 cent.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów:

Cennik prawdziwych czysto-lnianych płócien korczyńskich Towarzystwa krajowego dla wyrobów tkackich we Lwowie przy ulicy Kopernika pod L. 24.

Czcionkami Drukarni „Czasu". Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Sprawy sądowe.

Proces kukizowski.

Lwów 22 stycznia.

Dzisiejszy dzień rozprawy budził wielki interes ze względu, że przesłuchanym być miał jako świadek X. Tchorznicki. Zeznania zaś jego będą niezawodnie bardzo ważnemi i najwięcej znaczącemi. Dlatego też sala przepełniona była dzisiaj ciekawymi.

Przed X. Tchorznickim odbyło się jeszcze dalsze przesłuchanie ajenta Piotra Spanga; rozpoczęło się ono zaraz z początkiem rozprawy o godz. 9 min. 15.

Badania zaczęły się od tego, czy Spang nie słyszał podczas pobytu w Kukizowie, że jakaś kobieta miała widzieć Aleksandra Strzeleckiego nocną porą 29 lipca. Spang odpowiada, że słyszał o tem i starał się dojść do źródła, zkąd taka pogłoska wyszła, usiłowania jego spełzły jednak na niczem. Zastanawiał się, czy pogłoski takiej nie puszczono w chęci zemsty; chodził od chaty do chaty, nikt wszakże nie chciał się przyznać do stworzenia rzeczonej pogłoski. Że trawa pod oknami została wykoszoną, przypuszcza Spang, iż stało się to dlatego, że na to miejsce wyrzucono może rzeczy księdza, lub sprawca tamtędy opuszczał mieszkanie księdza po spełnionym czynie. Wyskoczywszy, sprawca szedł ku płotowi, gdzie na jednym palu ślady krwi znaleziono. Drzwiami mógł sprawca nie wychodzić dlatego, bo mógłby być z dworu spostrzeżonym, w ogrodzie zaś była kukurudza, w której kryjówkę mógłby znaleźć. Zauważył świadek, iż pani Strzelecka idąc, zazwyczaj opierała się dłonią roztwartą bądź o meble, bądź o ścianę. Zauważył to przed odkryciem śladów krwawych od ręki na futrynach i ścianie. Tych plam nie usunięto może dlatego, że je trudno było dostrzedz. Na piecu, gdzie musiała być większa plama, odbito mur. Pani Strzelecka może tylko z trudnością powstać, chodzić wszakże może dobrze. Za psem, który zginął, czynił Spang na wszystkie strony poszukiwania, lecz nic nie znalazł. Przypuszcza, iż psa wyprowadzono gdzieś daleko i tam zabito lub utopiono; zwykły sprawca zabiłby psa lub otruł i pozostawił na miejscu.

Przew. Po co pan z żoną szedłeś do księdza?

Spang. To było tak: Wracaliśmy raz w niedzielę z żoną, ze spaceru ulicą Teatyńską, gdzie jest szpital. Żona chciała koniecznie widzieć księdza i zarazem spełnić czyn dobry: „odwiedzenia chorego.“ (Sensacya). Poszliśmy tedy do księdza, on chwilkę z żoną rozmawiał. Była przy tem dozorczyni i jeszcze jakaś kobieta. Ksiądz prosił mnie, ażeby żona częściej przychodziła, a nawet z dziećmi, bo jemu się przykrzy, nudzi. (Wesołość). Nie miałem powodu tutaj księdza wyszukiwać umyślnie, bo w Kukizowie było dość sposobności stykać się z księdzem.

Świadek sądzi, że go podpatrywano w Kukizowie.

Przew. A zkąd pan przypuszcza, że ów list, znaleziony przez pana w piecu, musiał znajdować się w surducie podrzuconym. Nim ten surdut dostał się do pani Strzeleckiej, był on przez parę dni u wójta, a tam go rewidowano i nic w kieszeniach nie znaleziono, prócz ślimaków. A to jeszcze dodać należy, iż piec, w którym list się znalazł, był na parę dni przedtem restaurowany, więc wilgotny. I list mógł nasiąknąć wilgocią.

Spang nie daje wyjaśniającej odpowiedzi.

Przew. odczytuje zeznania p. M. Strzeleckiej w kwestyi znalezienia śladów krwi w lokalu komisyjnym. Ponieważ p. Strzelecka sama przypuściła, że krew w lokalu komisyjnym mogła od jej trzewików pochodzić, owóż przedstawia przewodniczący świadkowi: Dziwna rzecz, że p. Strzelecki wobec śladów krwi zachowuje się obojętnie, pani Strzelecka przyznaje, że były, p. Kownacki nocuje w tym lokalu, a śladów tych nie widzi, pan zaś panie Spang z tych samych śladów wysnuwasz swoje kombinacye. Czy nie przyznasz pan, że potworne istotnie kombinacye możnaby wysnuć z tych śladów, gdyby z drugiej strony nie stała ta okoliczność, że na nie oskarżeni tak małą zwracali uwagę?

Na to pytanie podnosi się p. prokurator i żąda ażeby było ono wraz z uwagą przewodniczącego zapisane dosłownie w protokole rozprawy. Dodaje że „kombinacye“ i odpowiedź za nie, nie należy do świadka. Mogą one być przedmiotem rozprawy między prokuratoryą a obroną, albo też między prokuratorem a przewodniczącym. Odpowiedź w kwestyi „kombinacyi“ może dać tylko prokurator, który wobec uwag przewodniczącego stanowisko swoje zawarować musi.

Przewodniczący odpowiada, że nie ma nic przeciw uwadze i żądaniu prokuratora, dodaje jednak, że postępowanie przewodniczącego nie może podlegać krytyce.

Prok. Prosiłem tylko o zanotowanie pytania w protokole.

Przew. Być może, że zrobiłem jakąś uwagę... ale tu muszę zamarkować, że dlatego uczyniłem świadkowi przedstawienie zeznań p. Strzeleckiej, aby rzecz była jasno przedstawiona. Zresztą zestawienie dowodów i przeciw-dowodu nie może być powodem nieważności, a mnie wolno kwestyę przedyskutować wszechstronnie i zapytać świadka, coby się mogło stać, gdyby przeciwdowodu nie było. Sędziemu wolno robić wszystkie kombinacye, on przed Bogiem przysięga na to, że sumiennie sądzić będzie — i jest jego obowiązkiem, wszystkie możliwe kombinacye świadkowi przedstawić, ażeby rzecz wyjaśnić zupełnie.

Po tem intermezzo następuje dalsze badanie Spanga.

R. Bogdany zapytuje świadka, czy na efektach, złożonych przez p. Strzelecką do rąk komisyi, były także ślady krwi?

Świadek nie wie o tem i nie widział tego, bo był wtedy na wsi.

Przew. wyjaśnia, że na poszewce, w której papiery były zawinięte, jak i na papierach samych, niema ani śladu krwi.

Świadek przyznaje, iż możliwem jest, że ktoś ze wsi psa ukradł; nie mógł wszakże dojść tego. O tem, że pana Strzeleckiego idącego w nocy, widziała kobieta kradnąca ziemniaki, dowiedział się świadek dopiero po aresztowaniu Strzeleckich. Od kogo się dowiedział? — nie pamięta, zdaje mu się, że od p. sędziego. Później opowiadał mu to Feiwel Gerstman, którego świadek sam o to pytał. Na dalsze pytania odpowiada Spang:

Często mnie sługa Polański podpatrywał, a gdym się spostrzegł, już on uciekał — i słyszałem tylko szelest oddalających się kroków. Przybywszy do Kukizowa, prosiłem p. Strzelecką, ażeby nie zdradziła, kim jestem, ale w krótkim czasie każdy już o tem wiedział. — Wszyscy mnie unikali, a nawet mówiono: „Śpieg idzie!“

Prok. Z żandarmami pan się znosił?

Spang. Tak jest. (Poruszenie).

Prok. A więc rzecz jest prosta.

R. Dun. Na wsi byłeś pan obcy zupełnie, ani krewny, ani ze sądu. Całkiem naturalnie, że postać pańska obudziła powszechną ciekawość. Owóż jakiež masz pan dane, że owo podpatrywanie było z inicyatywy obwinionej, a nie objawem całkiem naturalnej ciekawości?

Spang. Z inicyatywy obwinionej, bo wyraziła się do ludzi swych: „Nie mówcie z tym człowiekiem (Spangiem), bo on nam nieszczęście przynosi.“

R. Dun. Czy odbicie pieca w miejscu, na którem miała być plama, było przypadkowem, czy umyślnem?

Spang. Że umyślne — na to nie mam żadnych danych.

R. Dun. Czy przy pierwszem patrzeniu do pieca widziałeś pan niedopałki papieru i zapałki spalone?

Spang. Nie widziałem, bo nie szukałem. Przedewszystkiem szło mi o to, aby ten kawałek zwęglonego papieru, który w ręku miałem, nie rozsypał się. Włożyłem go więc napowrót do pieca i poszedłem szukać pudełka. Potem, gdym wrócił, już zwęglonego papieru nie było w piecu, a były zapałki.

R. Dun. Wiesz pan, że w piecu jest przeciąg, mogły te zwęglone szczątki pójść z wiatrem do komina.

Przew. Właśnie mogło się to stać przy rozniecaniu ognia w piecu.

R. Dun. Czyś pan nie badał, że te zapałki i resztki obojczyka nie były to śmiecie, które ktoś, zamiatając w pokoju, do pieca wrzucił?

Spang. Nie badałem, bo nie widziałem tam śmiecia.

Na zapytanie adj. Stebelskiego, podaje świadek, że komoda księdza stała odwrócona od światła, nie przy oknie, więc tam ksiądz golić się nie mógł. Świadek nie badał jednak bliżej tej okoliczności.

Dalej zeznaje, że ksiądz mówił już w szpitalu, że p. Strzelecki hultaj, lampart (poruszenie), że on mógł być sprężyną. Na panią Strzelecką nic nie mówił.

Była przy tem gadaniu księdza jakaś zakonnica, ale nie Siostra Gabryela, lecz inna.

O pieniądzach świadek z księdzem nie mówił. Od ludzi tylko słyszał, że ksiądz jest taki, że wogóle nikomu nie powierzyłby ośmiu szóstek, a nie dopiero 80 tysięcy. Do świadka ksiądz mówił, że kluczyka pani Strzeleckiej nie dał.

Dr. Steb. Czy panu wiadomo, że p. Kazimierz Tchorznicki miał podczas obiadu dnia 12 sierpnia powiedzieć, że X. Tchorznicki posiadał 30 do 40 tysięcy.

Świadek. Byłem wtedy w Jaryczowie i o tem nic nie wiem. Dopiero nazajutrz od p. Strzeleckiej dowiedziałem się, że był p. Kaz. Tchorznicki.

Przewodniczący zarządza przerwę na pół godziny, oświadczając, że po tej przerwie będzie przesłuchiwany X. Tchorznicki.

O godz. 11½ wprowadza X. Tchorznickiego na salę dwóch sług.

X. Jan Tchorznicki jest już mocno zgrzybiałym staruszkiem. Nos wychudły, szczęki bezzębne, skutkiem czego część twarzy od nosa w dół okazuje się nieproporcyonalnie skróconą, a natomiast czoło i cała górna część czaszki wygląda, jakby zbyt silnie rozwinięta. Z zapadłej twarzy występują ostro kości policzkowe; oczy wpadłe głęboko, powiałe, bez blasku. Usta wąskie; broda wychyla się podobnie jak nos ku górze. Po bokach głowy sterczą wielkie, dziwacznie pomarszczone małżowiny uszne. W wyrazie twarzy przebija się łagodność. Błąka się po niej od czasu do czasu uśmiech, charakteryzujący niewątpliwie osłabienie władz umysłowych, zdziecinniałość. Niedołnym jest X. Tchorznicki także fizycznie. Nogami włada bardzo słabo, wlecze je tylko, lecz podnieść nie może. Do sali świadków musiano go wnieść na pasach, do sali zaś rozpraw wszedł wsparty na ramionach dwóch służących i przy ich pomocy, z widocznym trudem, zajął miejsce na przygotowanym dlań fotelu. Na pierwsze pytania odpowiada głosem dość wyraźnym, z zupełną przytomnością umysłu. Później głos jego od czasu do czasu cichnie, staje się mniej wyraźny.

Przewodniczący, uwzględniając stan świadka, zstępuje do niego i donośnie zadaje pytania.

Widoczną przyjemność sprawia X. Tchorznickiemu pytanie, czy miał pieniądze?

Odpowiada z uśmiechem radosnym: „Oho, miałem! Dlaczego nie!“

Wogóle kwestyą pieniędzy jest najmocniej zainteresowany.

Zapytany jednak o to, komu zapisze majątek, wpada w gniew i woła, stukając laską: „Nikomu nie powiem, aż gdy będę konał!“

Przy skonfrontowaniu ze Strzelecką wybucha płaczem i łkając powiada: „Źle się mamy!“

W sali podczas przesłuchania tego świadka wytęża całe audytoryum uwagę. Trybunał, prokurator, obrona, ława przysięgłych, oskarżeni, dziennikarze z widoczną nerwowością wyczekują każdej odpowiedzi X. Tchorznickiego. Od czasu do czasu przebiega po sali szmer sensacyi, to znowu ten i ów ze słuchaczy nie może się wstrzymać od śmiechu z powodu jowialnych uwag staruszka.

Przewodniczący kilkakrotnie upomina, aby zachowano ciszę i nie zamącano powagi chwili, od której w znacznej części zależy los oskarżonych.

Przewodniczący pyta księdza, czy widzi go (przewodniczącego)?

Świadek: Widzę.

Przew.: X. proboszcz wie, gdzie jest?

Świadek: Wiem, na sali.

Opowiada następnie, że jest Janem Tchorznickim, urodzony jest w roku 1803, był 66 lat księdzem i proboszczem w Kukizowie. Byłem już słuchany i przysięgałem.

Przew.: Czy ksiądz pamięta napad?

Świadek: Pamiętam, było to z soboty na niedzielę, w lipcu. Odprawiałem Mszę cichą. Co było w nocy nie pamiętam. Przebudziłem się w nocy, widzę, leżę na ziemi, miesiąc świeci, drzwi otwarte — położyłem się i zasnąłem, a potem rano wstałem i poszedłem Mszę odprawić. Potem przyjechał doktór i zrobili „Anzeige do Bezirku.“

Przew.: Czy miał ksiądz pieniądze?

Świadek: Miałem (śmieje się radośnie), oh! miałem, składałem, byłem oszczędny, a przytem odziedziczyłem po bracie Feliksie.

Przew.: Ile tego było?

Świadek: Nie mogę powiedzieć, ile było, bo to tu pod przysięgą, a ja nie liczyłem. Gdybym wczoraj liczył, tobym powiedział. Ale nie liczyłem. Wiem, że było starych dukatów 18, a nowych 4. Były i obligacye i czeki, a gdzie są teraz nie wiem, między ludźmi (śmieje się).

Przew.: Gdzie tam, są wszystkie tutaj, w depozycie i księdzu wszystkie oddamy.

Świadek: Tak? A to dobrze (śmieje się radośnie).

Przew.: A czy w owej nocy podczas napadu źli ludzie czego nie zabrali?

Świadek: Nic nie zabrali, nic nie ruszono, wszystko było w porządku.

Przew.: A czy ksiądz sobie nie przypomina, czy dawał pani Strzeleckiej pieniądze na zapłacenie doktora?

Św. A jakże, dawałem. Wstałem z łóżka, poszedłem do szafki, otworzyłem i dałem. Pamiętam dobrze, sam wstałem i dałem jej 25 złr.

Przew. Ksiądz dał wtedy więcej, podobno 150 złr.

Św. A nic mi nie powiedziała!

Przew. Czy ksiądz sam dał?

Św. Ależ sam, wstałem i dałem, chciałem, żeby doktora zapłaciła.

Przew. A czy ksiądz nie mówił kiedy, że chce powierzyć pani Strzeleckiej swój majątek?

Św. Nie, nigdy, nikomu majątku nie dawałem, bo nikomu nie dam, aż będę umierał.

Przew. A czy ksiądz dawał p. Strzeleckiej kluczyki?

Św. Pani Strzeleckiej dawałem kluczyki, bo taka osoba godna, jakżebym jej nie wierzył? Dawałem kluczyki, ale majątku jej nigdy nie dawałem.

Przew. A czy ksiądz jej kiedy pożyczał pieniądze?

Św. Pożyczałem, i nieraz, na żniwa.

Przew. A p. Aleksandrowi?

Św. Oleś mi dotąd winien.

Przew. Dużo?

Św. Niewiele — 45 złr. Prosił pożyczyć, miał wieczorem oddać, ale gdzie tam, ani się pokazał.

Przew. A czy pani Strzelecka nie żądała od księdza, aby jej obiecał oddać majątek.

Św. Anim obiecywał, ani tego odemnie nigdy nie żądała. Mam ją za godną osobę, honorową. Gdzieżby odemnie tego żądała. Ja ją znam prawie od dzieciństwa. Byłem tam lat 50, znam ich, jak się pobrali, jak się żenili. I męża jej znałem. To godny był człowiek.

Przew. A czy ksiądz słyszał, że podejrzywają państwa Strzeleckich, iż oni księdza mordowali. Czy ksiądz przypuszcza, że to możebne?

Św. Ale gdzież tam. To być nie może. Nigdy tego nie dopuszczałem. Strzeleccy nigdy tego zrobić nie mogli.

Przew. A czy ksiądz nie mówił, komu odda majątek?

Św. Nie mówiłem i nie powiem nikomu i nikomu nie oddam. Jak będę konał, to powiem, ale nie teraz. To kłopoty są z temi pieniądzmi. A jednak trzeba je szanować, bo z grosza żyjemy i grosz nas utrzymuje.

Przew. A czy p. Aleksander szanuje grosz?

Św. Nie, Oleś nie szanuje. To, co powiem, mu nie zaszkodzi, więc powiedzieć mogę, że on jest lekki. Raz mówiłem p. Strzeleckiej, że na co mu pozwala tak żyć? On lampartuje się, noce spędza we Lwowie i nie ożeni się, bo nikt za niego pójść nie zechce, a pani mi na to, on młody, że trzeba żeby wyszumiał. No, że młody, to prawda, a młodość musi się wyszumieć, ale on był trochę za pusty.

Przewodniczący: A czy na księdza napadali? Może w 1885 r.?

Świadek: A napadali, bo wiedzieli, że oszczędzam, że grosz szanuję.

Przewodniczący: A czy dużo wtedy, w r. 1885 zabrali?

Swiadek: Nie wiele.

Przewodniczący: A czemu ksiądz wtedy nie chciał amortyzować obligacyi Nr 1.142?

Świadek: Nic o tem nie wiem.

Przewodniczący: A czy ksiądz miał książeczki Kasy oszczędności?

Świadek: Miałem kilka, może pięć czy sześć.

Przewodniczący: Było ich dziewięć.

Świadek: Aż dziewięć! (uśmiecha się radośnie i z ożywieniem).

Przewodniczący: A dlaczego ksiądz wtedy w r. 1885 nie wszystkie książeczki zapowiedział?

Świadek sobie tego nie przypomina.

Przewodniczący: A czy ksiądz kiedy dawał pani Strzeleckiej swoje obligacye?

Świadek: Broń Boże! nigdy.

Przewodniczący: A kupony?

Świadek: Kupony dawałem. Jak trzeba było zmienić, to dawałem jej, a ona jechała z tem do Lwowa, szła do tego banku, co to na Wałach. (Przewodn.: Kantor Sokala i Liliena?) Tak, Sokala; tam zmieniała, a oni pisali, ile było kuponów, ile im się należy za fatygę, a ile dają pieniędzy, i pani mi to przywoziła i zawsze się co do grosza wyrachowała.

Przewodniczący: A czy ksiądz robił spisy swych papierów?

Swiadek: Robiłem zawsze sam.

Przewodniczący sadza obok świadka panią Strzelecką i pozwala jej z nim się rozmówić. Pani Strzelecka z nim się wita, a ksiądz radośnie się uśmiecha i mówi do pani Strzeleckiej, że się ma źle, że już umierał, ale teraz lepiej.

Pani Strzelecka: Czy ksiądz sobie przypomina, że wtenczas, w r. 1885, w wilię kradzieży, ksiądz przyniósł mi swoje papiery i prosił, żebym schowała do skrzynki u siebie?

Świadek: To były same cwancygiery.

Pani Strzelecka: Ale były także i papiery i ksiądz jeszcze nazajutrz mówił, że jak to dobrze, że mi oddał te papiery, bo byliby i te zabrali złodzieje.

Świadek: Ale nie. Ja pani powiem. To wszystko narobił Dobrowolski. On widział, jak ja do pani nosił, powiedział dziewkom, a tę murarzom, no i tak wszyscy dowiedzieli się, że je mam.

Pani Strzelecka: Ale ksiądz przypomina sobie, że tam były papiery?

Swiadek: Ale co pani chce? Tam były cwancygiery, ja mam i dziś cwancygiery. (Ksiądz się niecierpliwi i zdradza irytacyą).

Pani Strzelecka: Jeszcze ksiądz prosił mnie, żebym dla przeniesienia tych papierów dała mu poszewkę, taką perkalową, białą...

Świadek: No, to ona jest ta poszewka. Ale nigdy nic nie darowałem.

Pani Strzelecka: Ale ksiądz pamięta, że ja nigdy księdza nie prosiłam, żeby mnie co darował.

Swiadek: Nie, nigdy.

Pani Strzelecka: A czy ksiądz myśli, że ja mogłam księdzu zabrać pieniądze, tak jak mnie tu o to oskarżają?

Swiadek: Nie, ale ja zawsze mówiłem, że to jest zbytnia miłość do dziecka. (Prokurator: Eureka!) Ale żebym ja panią posądzał to nigdy.

Dr Steb. zapytuje, czy ksiądz nie przypomina sobie, co pił wieczorem, czy herbatę?

Swiadek: Albo ja wiem?

Dr Steb. A kiedy się ksiądz obudził owej nocy na podłodze, która mogła być godzina?

Swiadek: Pół do dwunastej, albo pół do pierwszej. Księżyc jeszcze świecił.

Następuje przerwa, bo świadek jest mocno znużony. Po przerwie zapytuje księdza p. przewodniczący, gdzie nosił klucz od szafy?

Swiadek: Nosiłem przy sobie, w spodniach, w kieszeni.

Przew. A czy ksiądz miewał gotówkę? Banknoty?

Swiadek: Miewałem, ale nie wiele.

Przew.: Czy dużo? Może z 5 tysięcy?

Swiadek: Pięć tysięcy,— nie, ale trzy cztery.

Przew.: Czy ksiądz kiedy może pożyczał komu pieniądze?

Swiadek: Ale gdzie tam! Nigdy! Jabym pożyczał?

Przew.: A czy teraz u Sióstr Miłosierdzia księdzu dobrze?

Swiadek: Dobrze, pokój cichy, nic nie mam do stracenia.

Przew.: Któż tam księdza dozoruje? Czy Siostra?

Swiadek: A tak. Siostra Gabryela i dozorczyni.

Przew.: Czy księdza odwiedzają? Może jacy księża?

Swiadek: A przychodzą. Ta co tam. Przyjdzie taki ksiądz, pogada trochę, wypije kieliszek wina i pójdzie.

Przew. A ksiądz dobrodziej lubi winko? No, nic dziwnego mając taki majątek, to można sobie pozwolić i na najlepsze winko.

Św. Ale gdzie tam? Jaki majątek?

Przew. A czy księdza kto nie namawiał, żeby ksiądz tu mówił inaczej niż było prawdą?

Św. A broń Boże! (z oburzeniem) nikt nie namawiał i jabym się nie dał namówić.

Przew. A co do tego kluczyka, czy ksiądz nie wie, gdzie on był, czy w nocnym stoliku?

Św. Dokładnie nie wiem, a kłamać nie chcę.

Przew. A gdzie ksiądz nosił pieniądze?

Świadek: W spodniach, w portmonetce. Miałem po 50 po 60 złr.

Przewodniczący: A w woreczku na piersiach, czy ksiądz nigdy nie nosił?

Świadek: Nigdy.

Przewodniczący: Czy ta portmonetka należała do księdza? (podaję mu ją).

Świadek: Nie, tu było lusterko.

Przewodniczący: Aha, to ta druga, notyskowa, znaleziona przez Spanga na szafie. (Podaje mu ją, ksiądz ogląda i powiada, że w jednej przedziałce był kupon na 25 złr.) Czy Oleś wystawiał księdzu kwity?

Świadek: Ja mu nie pożyczałem, tylko p. Strzeleckiej; ona ręczyła za niego, bo ja młodym ludziom nie wierzę, pojadą do Lwowa, pójdą do kasyna i przegrają w karty. Ja to mówiłem matce, ale zaprzeczyła i mówiła, że Oleś do kasyna nie chodzi.

Przewodniczący: A czy ksiądz miał w kieszeni od kamizelki skrypt Olesia?

Świadek: Nie miałem.

Przewodniczący: Czy ksiądz miał zamiar wyjechać z Kukizowa, może do Pianowic?

Świadek: Chciałem pojechać do Pianowic, aby tam porządki zrobić, ale jak będzie ciepło. Ale żebym miał zamiar wyjechać z Kukizowa, to nie i nigdy tego nikomu nie mówiłem.

Świadka zaczyna indagować p. prokurator i aby pomódz jego pamięci, przypomina mu, że papiery swoje chował on w szafie, w książce zwanej *Liber Ordinationum*. Na to świadek uśmiecha się wesoło i powiada: „a to pan już dopatrzył?“ Potem opowiada świadek, że książkę tę trzymał na dole w szafie, że zaś czeki sam zwinął i włożył w szparę. Opowiada dalej, że na każdy rodzaj papierów miał inny spis, że jak kupił jaki papier, to zapisywał numer i kapitał i kartkę tę chował. Teraz mu to wszystko popalono.

Prokurator: A skądże ksiądz wie, że popalono?

Św. Sam widziałem, na dworze, koło plebanii.

Zaczyna się indagacya co do psa. Ksiądz opowiada tedy, że pies ten był domowy, czerwonawy, że nie należał do niego, tylko do pani Strzeleckiej, ale że on wracając z obiadu, dawał mu czasem kawałek chleba. Musiano go jednak ukraść, bo duża skóra, pewno więc wzięto ją na buty.

Prok. Czy ksiądz nigdy nie mówił, że zapisze pani Strzeleckiej swój majątek?

Św. Nie mówiłem i ona nie żądała.

Prok. Ale może się użalała na zły stan interesów?

Św. Użalać się — nie użalała się, ale raz mówiła, że Kielanowscy i p. Stanisław (to znaczy Polanowski) lepiejby zrobili, gdyby nam biednym co dali. Chociaż co prawda, to pani Strzelecka tego nie potrzebowała, bo Kukizów to nieoszacowany majątek, wart kilkakroć sto tysięcy. Czasem znów uskarżała się, że Kochanowskim idzie źle. Ale to trudno. Pan Bóg dał taki krzyżyk, trzeba dźwigać.

Prok. A wiele ksiądz miał majątku? Co? Może ze 200.000?

Św. Dwieście tysięcy? To bajki, wierutny fałsz, przesadzają.

Dr Girtler. A czy zna ksiądz p. Kownackiego?

Tchorznicki. Widziałem go dziś.

Dr Girtler. Ale napisał on, że ksiądz mówił, iż dał pani Strz. kluczyk.

Tchorznicki. Zamek się popsuł, bo otwierali innym kluczykiem.

Dr Girtler. A kto to?

Tchorznicki. Albo ja wiem? — może lokaj.

Dr Girtler. Czy ksiądz dał ten kluczyk? (pokazuje).

Tchorznicki. To nie ten, tamten był grubszy, a zresztą na to nie przysięgam.

Dr Dąbrowski. Rozmawiałem z księdzem i pytałem, czy darował, a ksiądz powiedział, że nie, a później pytałem, czy ksiądz dał kluczyk i pieniądze do przechowania, a ksiądz to potwierdził.

Tchorznicki. Ja byłbym do banku dał, a nie osobie.

Dr Dąbrowski. Ale wtedy bał się ksiądz złodziei.

Tchorznicki. Nie przypominam sobie.

Dr Dąbrowski. A zna ksiądz Tchorznicki Szpanga?

Tchorznicki. O to spitzbub!

R. Simonowicz. To było wyrażenie księdza, nawet raz w śledztwie powiedział „Der Spürhund“.

Dr Dąbrowski. A czego Szpang był u księdza z żoną?

Tchorznicki. Żonę przedstawić.

Dr Dąbrowski. A zapraszał ksiądz Szpanga?

Tchorznicki. Nie. — Zaczyna mówić o jakiemś futrze, które mu zginęło. — Szpang nie uważał.

Strzelecka. Dawnośmy się nie widzieli.

Tchorznicki. Już 5 miesięcy. Ja umierałem.

Strzelecka. A teraz proszę uważać. Do majątku księdza nie miałam pretensyi.

Tchorznicki. To samo ja gadał.

Strzelecka. Jak potrzeba było pieniędzy dla doktora, to dał ksiądz.

Tchorznicki. Ja nie upominam się, pani dała wtedy synowi.

Srzelecka. Jak skończyłam z doktorem, ksiądz powiedział: „Nie wiedzieć, tu tyle ludzi, aby szkody niebyło“. Ksiądz wyciągnął z nachtkastlu i powiedział, abym wzięła jutro rano do przechowania, bo dziś kręci się dużo ludzi. Ja we wtorek wzięłam pieniądze. Za tydzień posłał ksiądz do mnie Kalinowskiego, wtenczas ja przyszłam, a ksiądz pyta, czy Kalinowski jest, kazał wyjść i powiedział: Czy powiedzieć sędziemu o pieniądzach, bo mnie męczą ciągle, a ja ciągle odpowiadam, że nic nie mam. Jak pani dobrodziejka radzi? — a ja kazałam powiedzieć księdzu, aby panu sędziemu wszystko powiedział — a potem, jak pytałam przy nim, czy ksiądz dał kluczyk, odpowiedział: Dałem i przedtem nieraz, a ona mi w porządku oddawała.

Tchorznicki. Ja do tego żadnych pretensyj nie robię.

R. Simonowicz. Żąda ksiądz, aby oddać?

Tchorznicki. A tak, ja chciałbym zaraz dziś, pan nie uwierzysz, w nocy się przebudzam, śni mi się to głupstwo (ze łzami w oczach) — ja nie mam żadnej pretensyi.

R. Simonowicz: A czy ksiądz przyjedzie, jak poprosimy?

Tchorznicki: Jak każecie, to muszę, to egzekucya.

R. Simonowicz: Bo my może wydamy pieniądze. A kiedy najlepiej księdzu?

Tchorznicki: Rządu trzeba słuchać; jak się rządu nie słucha, to nic z tego.

Strzelecka: Żegnam się z księdzem.

Tchorznicki: Ja kaleka.

Strzelecka: Ja także.

(Na tem przerwano rozprawę. X. Tchorznickiego wyprowadzają).

O godz. 1 m. 5 wyniesiono X. Tchorznickiego z gmachu sądowego. Tłumy ciekawych zebrały się na ulicy wiedzione ciekawością.

O godz. wpół do 2 rozpoczęto dalsze przesłuchiwanie ajenta policyjnego Spanga.

Topolnicki: Czy pan nie był kiedy karany?

R. Simonowicz: Uchylam to pytanie na podstawie § 248 ust. o post. karnem. Sędzia śledczy może o to pytać i ja, lecz nie uważałem za wskazane, bo jeżeli przyjęty przez dyrektora policyi i *ad hoc* do tak ważnej sprawy posłany, to należy to już do nich, kogo przyjmują.

Świadek Szpang opowiada dalej znane już swoje zejście się ze Schnapperem i słowa tego ostatniego: *Das ist nicht zwischen Bauern, sondern zwischen Herren hereingekommen, weil das sind gescheidte Köpfe gewesen.* Następnie powiedział po polsku: „To nie chłopi zrobili, to poszło do większej izby“.

Dr Girtler. Czy opowiadał mu pan o tym znalezionym w komodzie rachunku?

Szpang. Później dopiero opowiedziałem mu, a on to samo co wyżej powiedział.

R. Simonowicz. Czy Sznapper nie rzucił panu frazes: „uważaj, bo to tam, we dworze?“

Szpang. Nie.

Dr Girtler. Czy X. Tchórznicki nie robił panu wyrzutu z tego powodu, żeście nic nie znaleźli?

Szpang. X. Tchorznicki powiedział: „szukacie, czego znaleźć nie możecie“. Miał zaufanie do mnie; gdy sędzia przybył, zapytał, kto to, ja przedstawiłem Kownackiego i Paparę, a on powiedział: „Szukają, czego nie znajdą“.

Dr Girtler. Czy badał pan stosunki majątkowe?

Szpang. Mówiono, że Strzelecki ma 200.000 złr. długów i że nieregularnie płacił robotnikom, czasem po kilka tygodni nie płacił, aż razem.

Dr Girtler. Jak pan znalazł X. Tchorznickiego?

Szpang. Był zaniedbany, panował okropny fetor w pokoju, bielizna brudna.

Dr Girtler. Był pan przy rewizyi u X. Tchorznickiego. Czy znalazła się w szafie i komodzie bielizna?

Szpang. Owszem, ale dokładnie nie wiem.

Dr Girtler. Czy podrzucone ubranie było nowe?

Szpang. Wszystko stare, reprezentowało małą wartość, na tandecie nikt by 30 złr. nie dał. Zastanowiło mnie to, że futra nie wzięto.

Dr Roiński. U kogo zasięgał pan informacyj co do stosunków majątkowych p. Strzeleckiego?

Szpang. Taka opinia była w Jaryczowie i Kukizowie.

Dr Roiński. Ale w śledztwie pan mówił, że się pan dowiadywał?

Szpang. Gdyby to faktem nie było, to musiałbym powiedzieć.

Dr Roiński. Skoro pan powiada: nie wiem, to nie wystarczy.

Dr Gorecki. Czy badał pan, dlaczego nie płacono robotnikom?

Szpang. Albo p. Strzeleckiego, abo pieniędzy nie było.

Dr Gorecki. To nie świadczy o złych stosunkach, jeżeli kto wyjeżdża i płaci naraz. Opowiadał pan, że pan znalazł ślady krwi, zkąd pan przyszedł do tego, że to ślady krwi?

Szpang. Każdy poznać umie, a cóż dopiero ja, doświadczony człowiek.

Dr Gorecki. A my pana przekonamy, że to nie krew. Kto panu oddał pugilares?

Szpang. Pani Strzelecka sama.

Dr Gorecki: A czy nie uderzyło to pana, że masz poszlaki, a pani Strzelecka sama ci wręczyła?

Szpang: Jeszcze mnie nie uderzyło, bo było 8go sierpnia.

Dr Gorecki: Dziwnemby mi się wydało, aby ktoś sam wydawał *corpus delicti* na siebie; a w późniejszem śledzeniu nie uderzyło to pana?

Szpang: Nieraz tak jest, że zbrodniarz sam podrzuci, etc.

Dr Gorecki: A podrzucone suknie?

Szpang: Musiał być sprawca obeznany z dworem.

Dr Gorecki: Ależ inni ludzie lepiej znają masztarnię jak pani Strzelecka?

Szpang: Ależ wszystko, nawet krew znalazłem tylko we dworze.

Dr Gorecki: A częsty wyjazd p. Strzeleckiego dał panu do myślenia?

Szpang: Tak, myślałem, że to niepokój.

Dr Gorecki: Ale przedtem tak samo wyjeżdżał?

Szpang: A to inna rzecz; może na to wyjeżdżał, aby się wywiadywać, jakie są ślady.

R. Simonowicz: A jak pan sądzi, czego pan Strzelecki 20go sierpnia przyjechał do Lwowa?

Szpang: Później, gdy oddano drugiego dnia pieniądze, to myślałem, że te pieniądze lokowane były we Lwowie.

Dr Gorecki: Mówiłeś pan o większych i mniejszych plamach krwi i obiciach tynku na piecu.

Świadek: Tak, widziałem to i myślę, że to obicie było rozmyślne.

Dr Gorecki: Więc pan myślał, że to była krew — nie, to nie była krew!

Przewodniczący wyjaśnia, że będą badani na to chemicy.

Dr Gorecki: Który chłop panu mówił, że pani Strzelecka powiedziała: „że pan ich nieszczęście.“

Szpang: Badałem, miał to powiedzieć Michał Salak.

R. Duniewicz: Czy nie byłoby to właśnie pana uderzyło, gdyby pani Strzelecka nie była oddała pugilaresu, lecz gdybyś pan był od kogo innego dowiedział się?

Szpang: Naturalnie.

Dr Dulęba: W jaki sposób pan obliczył, że pan Strzelecki ma 200.000 złr. długów?

Szpang: Powiedziałem około, były długi bankowe i wekslowe.

Dr Dulęba: Jakie, czy pan sprawdzał?

Szpang: Nie badałem — taka opinia była, a dla mnie w śledztwie to wystarczy. To fakt skonstatowany, nie potrzebuję więc mówić.

Dr. Dulęba. Jakie znaczenie pan do psa przywiązywał?

R. Simonowicz. Pan nie odpowiesz, bo pan na to już jasno odpowiedział.

Dr. Dulęba. Proszę o protokół, może to mnie zadowolni.

(Protokolant szuka).

Dr. Dulęba. Czy pan słyszał o kobiecie w kartoflach?

Szpang. Od Gerstmana, gdy wróciłem z Jaryczowa; nie wiem, czy słyszałem od sędziego śledczego.

Dr. Dulęba. Ale jak pan to mógł krążącą pogłoską nazywać — nikt nie słyszał o tem.

Szpang. Było na to więcej świadków pytanych, ci mogą odpowiedzieć.

Dr. Dulęba. Czy oprócz Hadyny, który miał za panem chodzić krok za krokiem, jeszcze kto pana podpatrywał?

Szpang. Hadyna był niezręczny.

Dr. Dulęba. A pomimo to wielką wagę pan do tego przywiązywał. Dlaczego panu dał do myślenia gulden zakrwawiony, wręczony przez p. Strzeckiego?

Szpang. Chciał p. Strzelecki rzucić poszlak na kogo innego, a od siebie odwrócić.

R. Simonowicz. A może to był lichy żart, aby z pana zadrwić?

Szpang. Może.

R. Simonowicz. To daje do myślenia.

Dr. Dulęba. Powiedział pan w protokole śledztwa, że chciał rzucić podejrzenie na Chotinera?

Szpang. Tego nie mówiłem.

Dr. Dulęba. A koło lodowni?

Szpang. Uderzyło mnie to, myślałem, że mnie szpiegują.

R. Simonowicz. To było jego osobiste wrażenie, a z tego nie ma zdawać sprawy.

Dr. Dulęba: Pan uwolnionym został 26 września od tej sprawy, a opowiadasz pan teraz, że do dziś dnia robiłeś dochodzenia w tej sprawie. Czy pan robił z własnej inicyatywy?

Świadek: Tak jest, z wolnej woli robiłem poszukiwania za „kimś jeszcze“; prokurator o tem wiedział.

Dr. Girtler: Sam powiedziałem mu, aby dalej śledził i donosił mi.

Dr. Dulęba: Czy 15 sierpnia mogli pp. Strzeleccy przypuszczać, iż śledztwo przeciw nim przyjmuje obrót niekorzystny?

Szpang. Nie wiem, kiedy to było.

Prokurator (do oskarżonego): Słyszał pan, że w masztarni, gdzie znaleziono we wtorek rzeczy, miały stać w poniedziałek jakie konie?

Strzelecki: Od trzech lat była masztarnia zamknięta. Nie wiem, czy klucz był w Kukizowie, czy w Bołszowie, ale konie tam nie stały, o ile mnie to może być wiadomem.

Prokurator: Czy do chwili aresztowania mogłeś pan zajeżdżać do mieszkania we Lwowie przy ulicy Akademickiej?

Strzelecki: Tak. Do hotelu nigdy nie zajeżdżałem.

Prokurator: A przecież przy rewizyi znaleziono u pana osobisty rachunek hotelowy dla pana — za 8 i 10 sierpnia?

P. Strzelecki przeczy temu.

Prokurator (do p. Strzeleckiej): Może pani wiadomo, czy nie stały nigdy konie w tej masztarni?

Strzelecka: Masztarnia była zawsze zamknięta i konie nigdy tam nie stały.

Szpang: Ja nie mówiłem, że wiedziałem, iż tam były konie — tylko suponowałem.

Dr. Dąbrowski: Na podstawie §. 247 i §. 170 przysięgi odbierać nie należy od człowieka karanego za fałszywe świadectwo; proszę o zapytanie.

R. Simonowicz: Teraz nie pozwolę.

Szpang: Ja nie byłem za to karany, proszę się dowiedzieć w Dyrekcyi policyi.

Trybunał uchwalił odmówić wnioskowi dr. Dąbrowskiego.

Dr Dąbrowski: Czy pan żądał podczas pobytu w Kukizowie dla siebie coś, czy nie?

Dr Girtler: Proszę o usunięcie tego pytania.

R. Simonowicz: Proszę powiedzieć, co to było?

P. Spang przez czas jakiś kłóci się z ławą obrońców, poczem odpowiada:

Pisałem do Lwowa, koniecznem mi było wyjechać do Jaryczowa i okolicy — pisałem o zaliczkę, nie otrzymałem jej, byłem zmuszony pożyczyć od p. Strzeleckiego 5 złr.

Strzelecki: Przyszedł i powiedział mi: potrzeba mnie 5 złr. może pan będzie łaskaw dać. Posłałem zmienić i dałem.

Spang: To było przedtem.

Dr Dąbrowski: Czy pan zwrócił?

Spang: Chciałem oddać, ale p. Strzelecki powiedział, jak wróci.

Dr Dąbrowski do Strzeleckiego. A czy raz jeszcze Spang nie robił panu propozycyi?

Strzelecki: Pewnego poranku prosił mnie, abym mu darował 50 korcy kartofli (sensacya), a ja powiedziałem, będziesz żyć samemi kartoflami — kilka byłbym dał.

Spang powiada na to, że pytał Strzeleckiego, czy chciałby mieć 150,000 złr.? Strzelecki powiedział na to: „Jakbym chciał, tobym miał“ — ale potem się namyślił i nic nie mówił. O kartoflach nie było mowy. Co mi z 50 korcy kartofli, gdyby mi tak kto dał 80,000 złr., to co innego. (Wesołość).

Przewodniczący wyjaśnia, co Spang rozumie pod temi 80,000 złr.

Strzelecki: O propozycyi p. Spanga powiedziałem zaraz p. Władysławowi Strzeleckiemu i Kochanowskiemu.

Spang: Cobym ja zrobił z 50 korcami, gdyby 50,000, to co innego. (Wesołość).

R. Duniewicz: Czy miał pan obowiązek donieść władzy?

Spang: Wszystko.

R. Duniewicz: Czy ocenianie tego, co pan wykrył, jest odpowiednie i do pana należy?

Spang. Nie, do przełożonych.

R. Duniewicz: Pan możesz coś zataić, ale co doniesiono, to oceniają inni?

Spang: Tak, sędzia śledczy, prokurator, sąd.

Sędzia przysięgły Topolnicki: Osobistość X. Tchorznickiego wzbudziła w nas...

R. Simonowicz: Tylko wniosek proszę.

Topolnicki: My prosimy o wydanie mu depozytu teraz.

R. Simonowicz: Ale on nie żądał.

Topolnicki: Ale ja motywować będę.

Dr Girtler: Proszę nie pozwolić.

Topolnicki: Imieniem przysięgłych wnoszę więc, aby depozyt jego, oddany przez panią Strzelecką, wydany został osobiście księdzu Tchorznickiemu.

Na tem odroczył przewodniczący o godzinie kwadrans na 4tą rozprawę do jutra i zakomunikował, że rozprawy codziennie dalej od 9ej rano do 3ej po południu prowadzone będą, a nie, jak w ostatnich dniach było projektowane do późnego wieczora.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Czcionkami Drukarni „CZASU“. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*